Nr. 3 (1256). Warszawa, 8 (21) Stycznia 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Nowe kłamstwo.

Ognistym pociskiem, którym ministrowie pruscy strzelają w Polaków, występujących ze skargami na ucisk, jest argument, że dopóki ci Polacy nie wyrzekną się marzeń wielkopolskich, dopóty państwo pruskie używać musi przeciwko nim tych środków, które w całości swej otrzymują od nich, niesłuszną zgoła, nazwę ucisku. Rząd, jako żywo, ani nie uciska, ani nie napada; napastnikami właśnie są Polacy, a rząd się tylko broni. W świetle tego ohydnego kłamstwa rząd, gdy zakazuje nauczycielom mówić u siebie w domu, do własnej żony i dzieci po polsku, gdy ćwiczy rózgami i katuje maleńkie dzieci w szkole za odmawianie odpowiedzi niemieckich przy nauce katechizmu, gdy wypędza resztę Polaków z urzędów, gdy gwałci konstytucyę i ogranicza prawa cywilne ludności polskiej, zamyka stowarzyszenia i rozwiązuje zgromadzenia nawet wyborcze, zabiera biblioteki, więzieniem i grzywnami okłada każde odmówienie świadectwa niemieckiego w sądzie — rząd wreszcie przez konsekwencyę w ucisku dający światu śmieszny widok prześladowania języka polskiego nawet na listach, a przez sojusz swój z hakatą spadający pod poziom godności wszelkiej prawdziwie państwowej władzy— ten rząd nic innego nie robi tylko się broni. Ponieważ Polacy w Poznańskiem i Prusiech marzą o Polsce, o Polsce niepodległej a wielkiej, ponieważ mają t. zw. sny wielkopolskie, musi zatem wyzywany zuchwale snami temi rząd pruski stawać w obronie idei państwowej i samego nawet państwa.

Nic to nie znaczy, że wszystkie wymienione wyżej, przykładowo jedynie, środki rzeczywistego ucisku, hańbiącego nietylko sam rząd pruski, ale i cały międzynarodowy ustrój Europy — nie mają nic wspólnego z tłumieniem dążności wielkopolskich, i przeciwnie, wszystkie jak są, wraz z uzupełniającą je komisyą kolonizacyjną i ustawą osadniczą, doskonale nadają się do germanizacyi i tylko jej pojęciem ogarnąć się pozwalają: pp. Bülow, Hammerstein, Studt, Richthofen (gdy skargi czasem przedostaną się do sejmu cesarstwa) — nie przestają zapewniać, że rząd nie uciska, nie prześladuje, nie germanizuje — tylko się broni — od zamachu — snów polskich. Tyle dział i karabinów, tylu żołnierzy i urzędników, tyle praw i więzień po jednej stronie — a po drugiej same tylko — sny: i oto sny okazują się potężniejszymi od jednej z największych potęg świata. Potęga ta drży o swą przyszłość, aby ją ocalić walczy, aby w walce zwyciężyć, nie poprzestaje na tych środkach powściągających i karnych, które jej zapewnia ogólne prawodawstwo—ucieka się jeszcze do nadzwyczajnych, które właśnie owe sny tylko podsycać, tęsknotę i gniew, i rozpacz samą z ducha przez ucisk wydobywać muszą. Gdyby nawet owe sny, zrobione z procesów młodzieży szkolnej, nie były robotą, ale rzeczywistością żywą, namacalną w całem społeczeństwie, to wtedy jeszcze kłamstwo nie przestałoby być obmierzłem, a ucisk niezaprzeczonym, bo najsurowszy nawet prokurator przy najskrzętniejszej policyi nie zdołałby wykryć ani jednego czynu, ani jednego choćby przygotowania do przestępstwa, a sny same jako myśli i żądze uchylają się zawsze i wszędzie z obrębu działalności państwowej, zarówno obronnej, jak powściągającej.

I znowu teraz p. Bülow wystąpił na estradzie sejmu cesarstwa z krokodylem polskim. Odpowiadając jakiemuś centrowcowi, ganiącemu politykę anti-polską nie zawahał się poraz już może dziesiąty na agitacyę wielkopolską zwalić winy tych przestępstw, których dopuszcza się on sam, Bülow, wraz kolegami swymi. „Dopóki Polacy strzelają do nas — tak mówił mąż namaszczony—i my strzelać będziemy, i to tem ostrzejszymi ładunkami, im bardziej agitacya polska swe cele, wrogie Prusom i Niemcom, odsłaniać zechce." Gdy centrowiec — jakiś Herold — zalecił większą względność dla Polaków, Bülow przypomniał mu stuletnią przeszłość i krzywdy, jakich Prusy doznawały po każdej próbie zjednania Polaków. Niemcy chorowały na sympatyę dla Polski. Sejm frankfurcki w kościele św. Pawła odciął nawet dla nich wschodnią połać Poznańskiego. No, ale się to już nie powtórzy... Uczony minister zapomniał dodać, że istotny sejm, a nie przed-sejm frankfurcki właśnie całe Poznańskie wcielił w urządzane przez siebie państwo niemieckie; zawiodła go też i pamięć, gdy zupełnem milczeniem pokrył i organizacyę księstwa w r. 1848, nietylko z zezwolenia, ale i z woli króla pruskiego i podstępny a okrutny sposób, w jaki wolę tę w czyn wprowadzano, — aż do konwencyi jarosławieckiej, aż do ostatniego drgnienia ruchu, który, jeżeli kogo shańbił — to Prussy.

Gdy kto zechce poważnie się zapytać: Jakie rzeczywiste pobudki kryją się pod urojonemi i kłamanemi, które ministrowie pruscy jeden po drugim wytaczają na obronę środków germanizacyjnych? otrzymuje od logiki namiętności ludzkich jedną tylko odpowiedź: ci wielcy politycy, wszyscy jak są, z cesarzem Wilhelmem na czele, z jego

mową toruńską, malborską, poznańską i świeżą bydgoską — lękają się podniesienia kwestyi polskiej i na chwilę fatalną nie chcą mieć u siebie żywiołu polskiego dość silnego, aby mógł do rozwiązania kwestyi przeciwko Prusom posłużyć. Stąd ta gwałtowna germanizacya, stąd to prześladowanie, ten ucisk, przez gnębienie kwestyi polskiej, właściwie dopiero ją wraz z samą kwestyą ludzkości i nieprzedawnionych praw człowieka wywołujący. Ta trwoga właśnie, ten lęk nieczystego sumienia jest rzeczywistą sprężyną czynów pruskich, a nie jakieś sny wielkopolskie, w których niebezpieczeństwo ludzie ze zdrowemi głowami, wierzyćby nie mogli gdyby nawet wierzyli w ich rzeczywistość. Ale i taka pobudka, psychologicznie zrozumiała i poważna, logicznie jest dziecinną. Któż to grozi podniesieniem kwestyi polskiej w takiej postaci i rozmiarach że rząd pruski przedewszystkiem w W. Ks. Poznańskiem dla własnego ratunku musiałby wytępić Polaków? Czy Rosya? Czy politycy pruscy nie widzą, że w Rosyi właśnie mają najlepszego sprzymierzeńca, że od czasu traktatu Kaliskiego, ani na chwilę jedną solidarność i współdziałanie Rosyi z Prusami na gruncie polskim nie zawiodły następców Fryderyka II, że wreszcie wszystko tak jest, jak było, i że od ściany wschodniej nic zgoła nie grozi takiego, za coby grzbiety i karki polskie już odpowiadać musiały? Wytrzymały one już wiele, wytrzymają i więcej — i doczekają się lepszej przyszłości, kiedy te wszystkie dzisiejsze Bülowy i Hammersteiny w głęboki cień zapadną.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Japończycy weszli do Portu Artura d. 15-go b. m. Nogi miał odprawić uroczysty wjazd pomiędzy 19—20 b. m. Gen. Stessel d. 14 b. m. wieczorem był już w Nagasaki; zabawić miał przez niedzielę, aby nazajutrz wyruszyć do Marsylii zawadzając o Włochy, ale d. 17 b. m. jeszcze był w porcie japońskim. Z zaproszenia mikada do Tokio nie skorzystał, wskutek przemagającego nastroju wojennego skorzystać nie mógł. Wraz z nim popłyną do Europy oficerowie zaprzysiężeni, jeśli nie wszyscy, to przynajmniej bardzo znaczna ich liczba. Ci, którzy odmówili przysięgi na niewalczenie przeciw Japonii w obecnej wojnie — jest ich około 400 na 878 sumy ogólnej—wraz z żołnierzami których liczbę już ustalono na 23,500 (w okr. licz.). pozostaną w Japonii. Z pomiędzy generałów prócz samego komendanta twierdzy zobowiązanie powyższe zaciągnęło 4 generałów i 3 admirałów (Uchtomskij); odmówiło 5 gen. i 1 adm. (Wiren). Liczba rannych i chorych ostateczna przeszło 14,000. Od końca czerwca, początku oblężenia, zginęło z załogi 11,000 żołnierzy i 200 oficerów, w tej liczbie dwu generałów: Kondratienko i Cierpicki. Gen. Stessel liczył się ze znużeniem żołnierza, a trudność utrzymania 5,000 robotników w karności, wraz z upadkiem na duchu zaleciła mu poddanie się. Sąd wojenny, który się odbędzie w Petersburgu wyjaśni te warunki niemocy, które sprowadziły katastrofę.

Cesarz Wilhelm, bez którego nic na świecie stać się nie może, tym razem ze zdrowym rozsądkiem i powagą monarchiczną, w pewnym nawet owiewie zachwytu nad męztwem nadał gen. Stesslowi najwyższy order za zasługi wojenne, Fryderykowski *pour le mérite*. Był przytem dość przyzwoitym, żeby, pomimo swej niechęci dla rasy żółtej, zapomnieć o dokonanym przez siebie przed 10 laty wynalazku „żółtego niebezpieczeństwa", i tym samym orderem obdarzył i gen. Nogiego.

Pierwsze okręty rosyjskie u północnego wybrzeża Madagaskaru pojawiły się już d. 30-go grudnia. Do d. 17 b. m. nie było wiadomości o ich odpłynięciu: ładowały węgiel i inne potrzeby. Na jednym tylko wielkim parowcu dowieziono im 4,500 pak różnych przedmiotów. Burza zaskoczyła adm. Rożestwenskiego już na wodach maskareńskich. O szkodach nic nie słychać. Obie eskadry, główna i pomocnicza, kontr.-adm. Felkersamba, złączyły się z sobą podczas tego wytchnienia madagaskarskiego. Przyjaźń francuska nie przeniewierzyła się Rosyi: flota odpływa hojnie zaopatrzona. D. 8 b. m. serdecznie przyjmowano adm. Rożestwienkiego w Tamatawie. Wieści i plotki wskazują już Japończyków czatujących u wysp Maldywskich, na zachód i południe od przyl. Komoryńskiego. Może ich widzi tam już rzeczywisty strach, a może tylko gadatliwość dziennikarska zastępuje prawdę stwierdzoną domysłem i zmyśleniem bawiącem czytelników. Przypominamy, że istotne niebezpieczeństwo zagrozić może dopiero na ogromnem a gęsto wyspami usianem morzu Sundzkiem: pomiędzy Sumatrą a Malakką na północy, Jawą na południu.

Ruszyło się trochę w Mandżuryi. Gen. Miszczenko wykonał w 8 szwadronów (ok. 1000 ludzi) śmiały ruch wywiadowczy z nad Sza-ho aż do nadmorskiego Inkau o mil 20; zaczęty d. 8 b. m. skończył się ten rekonesans d. 14 b. m. Przyniósł wiedzę stanowisk japońskich na południe od Taitsi-ho, spalenie kilku składów i utarczki w drodze, a bitwę w krańca, po której generał rosyjski w szybkim odwrocie pośpieszył do punktu wyjścia. Japończycy przedwcześnie donieśli byli o odcięciu. Z tą małą stosunkowo wyprawą złączyła się wielka kwestya — neutralności Chin: generał bowiem obracając się między Hun a Liao, wtargnął na prawy brzeg drugiej z tych rzek, gdzie już zaczyna się neutralna część Mandżuryi. Jednocześnie ukazała się nota rosyjska o gwałceniu neutralności przez Japończyków i skargi Japońskie na czyny Rosyan. P. Hay, jako pierwszy twórca neutralności, zapewne wyda okólnik rozjemczy.

We Francyi po burzliwych posiedzeniach dn. 13 i 14 b. m., zapełnionych aktami oskarżenia, przeciwko Combes'owi, obroną rządu i wnioskami porządku dziennego, Izba uchwaliła porządek po myśli rządu, ale dziesięciu tylko głosami. Ponieważ oskarżenia miotane przez Deschanella, rozbiły unię demokratyczną, ponieważ sam Brisson uznał ustąpienie Combes'a za potrzebne, przeto prezes ministrów postanowił ustąpić i d. 17 b. m. przez radę gabinetową uchwałę odpowiednią przeprowadził. Śmierć matki Loubeta opóźniła rozwiązanie. Następcą będzie albo Rouvier, ostatecznie przyjmowany przez Jauresa, albo Poincare, — w razie zwolnienia biegu, Brisson, Doumer lub Deschanel—wrazie dalszego wytrwania w republikanizmie demokratycznym, ale bez ostrości Combes'a. Najodpowiedniejszym byłby Brisson, czysty i nieugięty.

P. Gautsch porozumiewa się z Czechami, porozumiewa z innemi stronnictwami. Kramarz ma wejść do gabinetu. Niemcy, pamiętając rozporządzenia po-badeniowskie, sarkają, droczą się i odgrażają. Nowy minister utkwił już wzrok w § 14-ym; chce z niego wyprowadzić tę pomoc dla krajów koronnych, której komisya odmówiła Koerberowi, chce przytem zasilić kasy państwowe specyalnym, 65 mil. funduszem.—Traktat handlowy z Niemcami zyskał podobno lepsze widoki.—Na Węgrzech po rozwiązaniu sejmu w d. 4 b. m. ruch wyborczy, wśród rozjątrzenia i nienawiści obu obozów.

Wacław Sieroszewski.

W stolicy kraju „CICHEGO PORANKU."

(Ciąg dalszy).

W samem mieście nie należy pominąć ulicy Ministeryalnej, cichej, szerokiej, jak plac, wyłożonej gładkiemi płytami, wiodącej wprost do schodów kamiennych Głównej bramy letniego pałacu, wspaniałego, starożytnego zabytku chińskiego stylu, strzeżonego przez chińskie lwy kamienne. Po obu stronach ulicy, w głębi obszernych dziedzińców stoją niezliczone, długie, nizkie i brzydkie budynki, gdzie setki urzędników zapisują stosy papierów, duszących i paczących życie Korei.

Ciekawą jest również dzielnica bogaczów „ta-bań-kol", składająca się z dwunastu ulic, zamykanych na końcach na mocne wrzeciądze. W razie zamieszek zamienia się ona w nieprzystępną twierdzę, gdyż wszystkie budynki zwrócone są na ulice głuchemi, kamiennemi ścianami, pozbawionemi zupełnie otworów, a same ulice są tak wązkie, że rzędem może przejść najwyżej trzech ludzi i nawet mały wózek przesuwa się z wielką trudnością. Z ulicy przez wązkie bramy wchodzi się na szereg dziedzińców, które chińskim obyczajem im dalej, tem stają się czystsze i ozdobniejsze. Na niektórych są małe ogródki i klomby kwiatów. Skorzystałem z grzeczności jednego z mieszkańców ta-bań-kol'u i zwiedziłem jego posiadłość. Pierwszy dziedziniec otaczały jakieś szopy i składy; dalej w poprzek drogi stało nizkie skrzydło budynku w korejskim stylu, z wystawą nad długim, wzdłuż całej ściany gankiem. Gdyśmy tam weszli, znaleźliśmy się w pierwszej „poczekalni zewnętrznej," gdzie paru krajowców, siedząc na ziemi, przepisywało jakieś papiery. Poczekalnia była dość brudna i uboga, czuć ją było dymem i staremi matami. Sługa odebrał nasze bilety wizytowe i poniósł je w głąb domostwa. Wkrótce poproszono nas dalej. Znowu minęliśmy dziedziniec ładnie wybrukowany i okolony mieszkalnymi domami korejskimi; przez otwarte szeroko drzwi dostrzegłem w jednem ze skrzydeł siwo-brodego starca, w szlacheckim kapeluszu, siedzącego bez ruchu na macie. Pokoik, do którego nas wprowadzono był nieduży i niewysoki, ale wyłożony pięknemi matami i upiększony artystycznymi drobiazgami. Miał w sobie coś japońskiego, lecz był ciemniejszy z powodu małych okienek i przepełnienia sprzętami. Na ścianach wisiały dość wytworne, korejskie „kakemono", malowane tuszem. Pierwszy raz widziałem starodawną robotę krajową i przyznaję, że robiła wrażenie artystyczne. *) Pod jedną ze ścian stała półeczka z kilkoma dziesiątkami książek w chińskich, błękitnych oprawach. Gospodarz podsunął nam płaskie poduszki do siedzenia i prosił byśmy zaczekali, aż kobiety się pochowają w głębi domu, aby można iść było dalej. Przez wązkie wejście, chronione kilkoma przekątnymi murkami, dostaliśmy się na podwórze kuchenne. Wielkie kotły, wmurowane w paleniska, mieściły się na poziomie dziedzińca, po drugiej stronie rzędem stały ogromne dzieże gliniane. Podobne dzieże i garnki stały na podwórzu, a o-

*) Ładne były również niektóre stare malowidła na jedwabiu, jakie widziałem w świątyniach.

W Kopenhadze dymisya gabinetu Deuntzera z powodu nieporozumienia o wydatki na warownie.

W Rumunii po Sturdzy Cantacuzen—zachowawczy.

Pomiędzy Serbią a Bulgaryą świeża przyjaźń zamienia się w nienawiść narodową. Bułgarzy zamordowali w Kumanowie parocha serbskiego.

Poseł francuski Rénè-Taillandier musi być już w Fezie. Sułtan poddał się bez walki: będą go teraz Francuzi cywilizowali.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Chwila osobliwa.

Niektóre pisma warszawskie obecną chwilę nazwały osobliwą, inne zaprzeczyły temu, skąd w głowach czytelników, szczególniej na prowincyi, powstał chaos... Ponieważ, jak słusznie zauważył p. Go—on w swoim artykule „Do Mistrzów", czytelnicy pism nie są pozbawieni zdolności rozumowania, pozwólcie jednemu z nich wypowiedzieć swoje zdanie o obecnej chwili.

Chwilę obecną my, mieszkańcy odległej prowincyi, uważamy za bardzo osobliwą. Osobliwość ta u nas ujawnia się nazewnątrz w najrozmaitszych formach i nasuwa nam pytania, których rozstrzygnąć nie umiemy. Otóż od pewnego czasu, wyjeżdżając za miasto, a nawet i w mieście, zauważyliśmy, że na spotykanych furmankach widać same prawie kobiety, włościanki. Wiozą one na targ resztki zboża, wymłóconego przez mężów, którzy pojechali na wojnę lub przed wojną wyemigrowali do Ameryki, i płaczą narzekając, że niema komu młócić, drew narąbać i płacić podatków. Myślą i łamią sobie głowę nad tem, kto im na wiosnę pole zaorze, zabronuje, zasieje, kto przygotuje zapasy na przyszłą zimę? — Mężowie daleko, a o tem, żeby ich losem myślał się ktoś zająć — jakoś nie słychać. Dzięki pomocy z gminy z głodu nie umrą, ale gmina nie uratuje ich gospodarstw od ruiny. Może w tej osobliwej chwili pomyślałyby o ich losie Towarzystwa rolnicze, gdyby im kto o tem przypomniał. Dla tych co orzą i sieją setki morgów, zaorać kilka więcej nie będzie zbyt trudną rzeczą.

Inną myśl nasuwają w obecnej chwili zapomogi, wypłacana żonom wziętych na wojnę rezerwistów. W jednym z powiatów naszej guberni (Maryampolskim) obliczono, że przypuszczalna suma zapomóg przez rok czasu w tym powiecie wyniesie około 40,000 rubli. Suma wcale nieprzesadzona. Pieniądze te po wojnie powinny być zwrócone gminom przez mieszkańców, jeżeli z powodu osobliwej chwili potrafimy zastanowić się nad przyszłością, łatwo zrozumiemy, że ciężar podatków po wojnie zwiększyć się musi... Jeżeli następnie weźmiemy pod uwagę, że i tak płacimy już bardzo wysokie podatki, bez trudu pojmiemy, że czekają nas czasy ciężkie, i osobliwość chwili dzisiejszej polega na konieczności wyszukania środków pomocy dla przyszłej egzystencyi naszej drobnej własności rolnej.

Z pism i książek, wydawanych w Warszawie, dowiadujemy się, że kraj nasz przestał już rachować na swoje bogactwa rolne, które znajdowały zbyt na zachodzie i dziś sam w tym dziale dopłaca rocznie 21,068,800 rubli (Koszutski; Rozwój ekon. Król. Pol.). Bogactwo kraju opiera się na przemyśle, który, produkując rocznie blizko na 505 mil. rubli, z produkcyi swej wywozi do Cesarstwa i na Wschód dalszy fabrykatów na sumę około 305 mil. rubli, za granicę zachodnią tylko 12—15 milionów.

W obecnej chwili wywóz do Cesarstwa, na Wschód dalszy i bliższy, na krótszy, czy dłuższy czas, musi upaść z powodu wojny, utrudnionej komunikacyi, zabiegów Anglii w Persyi i Niemiec na półwyspie Bałkańskim. Zmniejszy się dowóz gotówki, zmniejszy się i wytwórczość fabryk, codzień będą się zwiększały zastępy nędzarzy. Czyż to nieosobliwa chwila?..

W dziale swoim „Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego" p. Koszutski dowodzi, że zbyt na rynku krajowym może być znacznie rozszerzonym przez ograniczenie przywozu z zagranicy. Że przywóz 1 miliona pudów tkanin wartości 42 milionów rubli dałby się zastąpić produkcyą krajową. W przemyśle zaś żelaznym, gdyby kraj zamiast 1,3 miliona pudów gatunków specyalnych żelaza, sprowadzanych z zagranicy i 1,9 mil. p. z Cesarstwa, sprowadzał tylko pół miliona puda, a zamiast 2,2 mil. pud. maszyn, narzędzi i wyrobów z zagranicy i 400,000 p. z Cesarstwa, sprowadzał tylko 600,000 pud. znalazłoby się miejsce dla 5 mil. pud. żelaza krajowego, tj. kraj mógłby pochłonąć całą swoją obecną produkcyę metalu, pod warunkiem rozwinięcia na miejscu przemysłu maszynowego i fabrycznego.

Nie wierzę ani na chwilę, żeby w tym względzie, nawet w tak osobliwej chwili, mogły coś zdziałać w społeczeństwie nasze nawoływania pism warszawskich. Wierzę jednak, że z inicyatywą wystąpi w danym razie interes osobisty jednostek wpływowych, oraz odpowiednie sekcye Warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania ros. przemysłu i handlu, których obowiązkiem, objętym statutem, jest między innemi, występowanie z inicyatywą do właściwych władz o praktyczne przeprowadzenie pożądanych zmian i wydanie odpowiednich przepisów lub praw...

Suwałki. *St. Staniszewski.*

LISTY GALICYJSKIE.

Z obozu ludowego. — Trzy partye chłopskie. — „Unia Ludowa".

Dość dawno już nie pisałem o sprawach obozu ludowego, podzielonego, jak wiadomo, na mniejsze i większe partye i partyjki, z których każda działa na własną rękę w dość szczupłym zakresie spraw, obchodzących przedewszystkiem ludność wiejską. Minęły już czasy — zresztą niedawne — kiedy ruch ludowy, jako siła żywiołowa, budził przesadne nadzieje w jednych, a przesadne obawy w drugich. W ruchu ludowym, zwłaszcza zaś w tym jego odłamie, który rozwijał się pod wpływem pp. Wysloucha i Stapinskiego widziano potęgę, która może złamać przewagę konserwatystów i pchnąć życie krajowe na całkiem nowe tory. Po pierwszych zwycięstwach wyborczych ludowców poczuło się jednak, że jest to ruch bez szerszych horyzontów — pożyteczny, dodatni, ale mogący rościć pretensye do skromnych zaledwie powodzeń. Na krótko mogło się wydawać, że nader wydatną rolę odegra ten odłam, który szedł z księdzem Stojałowskim. Niebawem trzeba było stwierdzić, że stojałowszczyzna nic dodatniego z sobą nie przynosi, natomiast demoralizuje, wypacza i zniepRawia duszę chłopską, ażeby ją sprzedać wrogom inte-

---

bok leżały kupy zielonej, świeżo zwiezionej sałaty. Kuchnia mieściła się pod dachem, ale miała bok na podwórze otwarty.

Pod dachem kuchennym, wysoko na pół piętra wznosiła się na słupach otwarta platforma, służąca widocznie za pokój stołowy: pod ścianami mieściły się tam rzędy naczyń glinianych, fajansowych i metalowych, stały skrzynie i szafy obite blachą, stoły i niskie stoliki do obiadu. Stąd widać było za niewysokim, obrosłym winem murkiem mały ogródek, do którego prowadziła okrągła, jak koło, bramka bez drzwi. Po wygodnych schodach weszliśmy na wzniesienie jadalne i stamtąd nawróciliśmy do pokojów kobiecych — niewielkich, ciepłych, ogrzanych zdołu, z podłogą żółtym papierem oklejoną. Uprzejmy gospodarz kazał nawet otworzyć sypialnię równie małą i schludną, w której pod ścianami leżała zwinięta w wałek pościel. W jednym z mniejszych pokoików dostrzegłem przed ładnem lusterkiem bukieciki kwiatów w zgrabnych wazonikach. Cały dom robił oryginalne wrażenie mieszaniny chińszczyzny z japonszczyzną, pełnej jednakże odrębnego smaku i wdzięku. Szczególniej oryginalną wydała mi się ta wzniesiona połowa domu, składająca się z małych, żółtych, schludnych izdebek, ozdobionych artystycznemi drobiazgami i ledwie rozwidnionych bladem światłem papierowych okien. Gospodarz odprowadził nas uprzejmie aż do samej bramy.

— Co jeszcze macie ciekawego? — spytałem Szin-mun-giuna, który uprzejmie oprowadzał mię po tym domu i następnie po Seulu.

— Mamy.. kinematograf, ale go cesarz zabrał do pałacu... Mamy teatr, ale przestał grać, gdyż nie opłaca się... Dla pokrycia wydatków potrzeba conajmniej 50 widzów, a i tylu się nie zbiera... Skarb pałacowy zaprzestał dawać zapomogi... Niema pieniędzy!

— A prywatnie czy można wezwać tancerki?

— Owszem, ale to dość drogo kosztuje! Nie ma ich gdzie wezwać!.. Obiecał zresztą po krótkim namyśle urządzić widowisko w domu u siebie; możliwie najtaniej.

— Nieprędzej, jak za parę dni, bo to, widzi pan, trzeba zamówić tancerki (ki-sań), nająć muzykę i lektykarzy, którzy dziewczęta przyniosą, wreszcie przygotować obiad dla nich wszystkich oraz dla ich „siak-cadzi," po dwie tancerki mają jednego „siakca-dzi," który opiekuje się niemi, dogląda ich, broni, uczy śpiewu i tańca... Oni wszędzie towarzyszą tancerkom...

Prosiłem go, aby mi pokazał domowe życie „ki-sań," zmieszał się i zgodził dopiero, gdym prośbę powtórzył.

— Na co one panu!? To są biedne dziewczęta sieroty, kupione zwykle w dzieciństwie...

— A czy skazanych na niewolę sądownie już niema?

— Takich w Seulu obecnie niema.

Szin-mun-giun był bardzo dogodnym dla mnie przewodnikiem, zajmował niepośledni urząd i doskonale mówił po rosyjsku.

Ale w Korei nic się nie załatwia prędko i prosto. Szin-mun-giun dowodził, że za nim powiedzie mnie do „ki-sań", musi postarać się o człowieka, który bywa u nich i zna je.

— Są tacy, którzy cały czas spędzają u nich, o takiego postarać się należy!..

Tymczasem poszliśmy błąkać się po ulicach miasta, blado oświetlonych światłem nowego miesiąca. W ulicach tu i owdzie migały jeszcze po sklepach światełka; były to przeważnie kramy z jedzeniem oraz pewne wertepy, gdzie szynkarki „Sak-ciu-ga" handlowały sobą i obrzydliwą „suli" (wódką). Weszliśmy do kilku z nich; wszędzie

resów ludowych. Grupa Potoczka, działająca zresztą na dość ograniczonym terenie Galicyi (Sandeczczyzna), nigdy nie stanowiła czynnika, co do którego możnaby się było łudzić. Była ona wyrazem jak najbardziej ciasnych interesów nielicznej warstwy chłopów bogatych i stanowiła chłopską kopię stańczykowstwa. To też konserwatyści galicyjscy, ziejący ogniem i siarką przeciwko ludowcom, zwalczający z całą zaciętością Stojałowskiego, zanim go jeszcze nie byli kupili, szczególną protekcyą obdarzali „potoczkowców“.

W ostatnich czasach daje się tak w obozie ludowym, jak i w stosunku innych grup politycznych do niego, zauważyć pewna zmiana. Stojałowszczyzna niewątpliwie upada i coraz bardziej traci wpływ. Wszystko niemal, co było uczciwszem wśród zwolenników przebiegłego demagoga w sutannie, odpadło od niego, poznawszy się na jego wartości moralnej. Jeszcze się stary lis szamocze z przeciwieństwy, wyzyskując swą suknię kapłańską, ale widać, że już goni resztkami. Lud na zgromadzeniach, zwoływanych przez Stojałowskiego całkiem niedwuznacznie daje wyraz swej nieufności, a nieraz i nienawiści do „księdza-redaktora“.

W sejmie lwowskim po za „księdzem-redaktorem“, reprezentującym stronnictwo stojałowczyków, każda z dwóch pozostałych grup chłopskich posiada swoich posłów. Bojko, Krępa, Włodek i Stapiński tworzą „Klub polskiego stronnictwa ludowego: Potoczek, Kramarczyk i Szwed wchodzą do „Klubu katolicko-ludowego, do którego, po za tymi członkami „Związku chłopskiego, należą, a raczej do bardzo niedawna należeli, posłowie Zardecki i ksiądz Wilczkiewicz. Dwie ostatnie grupy, jakkolwiek reprezentujące interesy włościaństwa, zajmowały stanowisko niechętne — jedna względem drugiej. Prezes „Związku Chłopskiego“ Kramarczyk zwalczał systematycznie swego kolegę-ludowca Bojkę. Niezbyt to dawno, kiedy toczono dyskusyę nad sprawą seminaryów nauczycielskich. Kramarczyk odezwał się w te słowa; „Poseł Bojko zaimponował całej Izbie swoim patryotyzmem tak, że lewica omal pulpitów nie porozbijała. Ale jeżeli tak jest, jeżeli ten patryotyzm ma w sercu, jak go wymawia ustami, to nie powinien on w Wiedniu stać z wrogami naszego narodu polskiego. A co do zarzutów przeciw duchowieństwu, któremu nie darował nawet w konwensyonale i na ambonie, to bardzo dobrze widzi p. Bojko zdźbło w oku brata, ale nie widzi tramu w oku swojem. A zresztą jeszcze jedno cięcie. Kolega Bojko przytoczył nam tu różne cytaty, wyjęte z Pisma świętego i z kurend dawniejszych biskupów, lecz zapomniał o jednym ustępie Pisma świętego, gdzie powiedziane jest: „Pan zbudował sobie Syon i śmieje się z głupców“.

Organ ludowców „Przyjaciel Ludu“ — udowodniał, że „potoczkowcy“ są wrogami sprawy ludowej, „usłużnikami“ stańczykowskimi i t. d. Tymczasem przy samym końcu ubiegłej sesyi sejmowej oba te kluby — ludowców i potoczkowców — zjednoczyły się w „Unię ludową“, przyczem Żardecki i Wilczkiewicz opuścili ostentacyjnie klub „katolicko-ludowy.

„Unia ludowa ma na celu porozumienie się i popieranie zgodnych żądań obu klubów w sejmie, jakoteż zgodne działanie po za sejmem. Zaznaczono przytem, że obydwa kluby zachowują swoje programy dotychczasowe. To niespodziane porozumienie się wszystkich posłów włościańskich w sejmie nie mogło nie wywołać powszechnego zdumienia, tem bardziej, że jeszcze na tydzień przed zawarciem „Unii“ organ Potoczka i Kramarczyka — „Związek Chłopski“ zamieścił artykuł, w którym z zajadłością napadał na jedno z najważniejszych żądań stronnictwa ludowego — powszechne głosowanie, biorąc pobudkę do tego z wniosku ludowca Stapińskiego, domagającego się reformy wyborczej. „Związek Chłopski“ pisał między innemi:

„Sprawiedliwość, okazana na razie, jeszcze ludu nie uszczęśliwi, jeżeli lud sam o sprawiedliwości nie ma wyrobionego pojęcia. Najpierw dobrobyt, oświata i moralność publiczna, a potem naprawa ordynacyi wyborczej. Wniosek Stapińskiego podyktowała zemsta, a nie miłość ludu. Wniosek ten jest zatem nietylko bez wartości, ale i szkodliwy“.

Fakt jednakże pozostaje faktem—i „Unia ludowa“ istnieje. Czy utworzenie jej można uważać za zdarzenie dodatnie w życiu stronnictw galicyjskich, pokaże to przyszłość, ale pewne wnioski w tym kierunku da się wysnuć już dzisiej. Przy zawieraniu kompromisów obie strony zwykle muszą czynić ustępstwa. Najczęściej się zdarza przytem, że czynnik radykalniejszy ustępuje więcej, aniżeli bardziej konserwatywny—i na tem polega strona ujemna podobnych kompromisów. O ile by więc ludowcy, przystępując do „Unii“, rezygnowali z pewnych swych dążności postępowych, aby zbliżyć się z „potoczkowcami“, upodobniając się do tych ostatnich, byłoby to szkodliwe dla interesów postępu politycznego i kazałoby uważać fakt stworzenia „Unii“ za ujemny. O ile jednak można sądzić na podstawie odezwań się „Związku Chłopskiego“ z jednej strony, a pism zasadniczo wrogich emancypacyi ludu z drugiej, rzecz ma się inaczej.

Na „Związek Chłopski“ rzucili się przedewszystkiem stańczycy. W wydawanej przez nich dla chłopów „Gazecie Niedzielnej“ „Unia“ spotkała się z następującą krytyką:

„Unia, czyli złączenie wtedy ma sens, gdy pomiędzy złączonymi są wspólne zasady, to jest, gdy program jednej strony zgodny jest w rzeczach najważniejszych z programem drugiej strony. Klub katolicko-ludowy zachowuje swoją nazwę „katolicki“ i uznaje zasady naszej wiary za podstawę i drogowskaz w działaniu politycznem. W myśl tych zasad nie podkopuje wiary u ludu przez walkę z duchowieństwem, ani rzuca obelg na biskupów, ani też występuje przeciw pracy duchownej kapłanów. I to jest zasadniczy punkt w programie katolicko-ludowym. Przeciwnie zaś stronnictwo ludowe mówi zawsze otwarcie, że religia nie ma nic wspólnego z polityką, religia w kościele, a polityka w Sejmie. Co więcej, wódz tego stronnictwa wyraźnie w obecnej sesyi sejmowej zaznaczył, że nie trzeba wiele uczyć religii w szkołach, ani zapisywać uczniów do bractw kościelnych, bo to ogłupia młodzież, a księżom daje wielki wpływ na szkoły. Czyż więc wobec takich różnic zasadniczych możliwą jest wrawdziwa unia pomiędzy klubami? Z tego zatem widać, że posłowie katolicko-ludowego klubu nie zastanowili się dobrze, ale działali pod wpływem chwilowego rozgoryczenia i zawierając naprędce unię ze stronnictwem ludowem, chcieli pokazać większości sejmowej, że oni także potrafią być — upartymi. Lecz na to nie trzeba było unii. Przez nią raczej przyznali się posłowie katolicko-ludowi do swojej słabości i do braku energii, a to nie doda im z pewnością siły, ani znaczenia“.

Księdzu Stojałowskiemu również nie wsmak poszła „Unia“. Napada on na trzech posłów chłopskich, którzy dali się [illegible] otumanić Stapińskiemu. Zawarcia jej, „Unii“, ksiądz-redaktor nie uważa za czyn polityczny, ale za „podrywkę“ trzech włościan, a ze strony Stapińskiego za chęć rzucania ludowi piaskiem w oczy. O przewodniczącym „Klubu katolicko-ludowego“ — Kramarczyku, Stojałowski pisze, że dał dowód, iż na parlamentaryzmie się nie zna, ani nie umie przewidzieć skutków swojego działania.

Zaatakowani przez stańczyków i Stojałowskiego „potoczkowcy“ bronią się argumentami, które wskazywałyby, że „Unia“ zbliżyła ich zasadniczo do ludowców, oddalając jednocześnie od tego, co stanowiło rdzeń i ostoję ich dotychczasowych pogla-

---

za szynkwasami stało po jednej młodej tęgiej kobiecie z wyzywającem, śmiałem spojrzeniem. Budy były zupełnie otwarte od ulicy i miały w kątach małe alkówki, zawieszone matami.

— Za noc spędzoną tam i wypicie, ile się chce, wódki, płaci się cztery dolary (jeny). Sak-cziu-ga nie sprzedają się inaczej, jak na całą noc, jednemu tylko mężczyźnie i zawsze z wódką... Ale są inne pośledniejsze „oji-hanyn“, które puszczają do siebie nawet Europejczyków. Z tych najlepsze biorą dwa dolary (jeny) za noc, a najgorsze kilka phunów ($^1/_{10}$ grosza)... objaśniał naiwnie zacny Szin-muń-giun.

W Korei niema wcale domów publicznych, nic takiego coby przypominało japońskie „josziwara“ lub chińskie „ogrody słodkich wczasów.“ Podrzędne prostytutki „oji-hanyn“ i sak-cziu-ga, uprawiają swój zawód z osobna i z wolnej ręki. Prostytutki wyższego rzędu, jak „sam-pe“ i „ki-sań“ również mieszkają pojedynczo, lecz są niewolnicami.

— Kupione w dzieciństwie za małą sumę 10—20—40 dol. zostawały, po dojściu do lat, nałożnicami *) opiekunów albo brał je od nich kto inny za wzrotem kosztów wychowania. Gospodarz, znalazłszy się w potrzebie, odprzedawał je na jedną noc albo na dłużej. Między „sam-pe“ i „ki-sań“ ta zachodzi różnica, że pierwsze nie odebrały wykształcenia i są poprostu młodemi, ładnemi dziewczętami, podczas gdy „ki-sań“ uczono rozmaitych nauk, śpiewu i tańca, układania wierszy, miłej rozmowy i obejścia... Są wśród nich bardzo przyjemne i rozumne, u takich zawsze pełno... Przyjaźń z „ki-sań“ dużo kosztuje. „Sam-pe“ bierze cztery dolary za noc i kwita... Z „ki-sań“ inaczej: za pierwszą noc płaci się ośm dolarów, ale za drugą można nic nie zapłacić i płaci się dopiero za trzecią noc. Jeżeli kto nie zapłaci za trzecią, to może już nie płacić sześć nocy z rzędu, gdyż to znaczy, że się dziewczyna podobała; siódmej nocy powinien znaczną sumę wypłacić albo „ki-sań“ wykupić. Wykupić można na rok na dwa, dziewczyna zostaje jednak u dawnego gospodarza, który jeden ma do niej prawo. Można wreszcie wykupić zupełnie, lecz to kosztuje drogo, co najmniej 1,000 dol., a są takie „ki-sań“, za które płacono i po 10,000 dolarów — opowiadał mi Szin-muń-giun.

Dowiedziałem się następnie, że wszystkie prostytutki płacą podatek do szkatuły pałacowej od *dwóch* jen *rocznie* do *dwóch* jen *miesięcznie*. Najlepsze „ki-sań“ w liczbie coś pięćdziesięciu tworzą trupę dworską, która obowiązana dawać przedstawienia w pałacu na rozkaz cesarza lub członka rodziny cesarskiej. Prócz tego grywały one w niedawno zamkniętym teatrze. Pobierały od 10 do 15 jen miesięcznie. Czy te dziewczęta trudniły się też prostytucyą i czy opłacały za to podatek do skarbu, gdzie mieszkały i kto się niemi opiekował—dowiedzieć się nie mogłem. O ile można wnioskować ze sprzecznych odpowiedzi, naznaczona im pensya, korejskim obyczajem, nigdy do nich nie dochodziła i musiały się one utrzymywać i ubierać własnym przemysłem. Dawniej mieszkały w pałacu, obecnie werbują je wśród prywatnych „ki-sań“, na co chętnie godzą się ich właściciele, gdyż to daje im dobrą markę.

Szin-muń-giun obiecał zapoznać mię i z dworskiemi i ze zwykłemi „ki-sań“.

(C. d. n.)

*) Nałożnictwo jest instytucyą uznaną w Korei przez prawo.

dów. A więc stańczykowskiej „Gazecie Niedzielnej", — „Związek Chłopski" odpowiada w następujący sposób: „Nie „Gazeto klerykalna", nie, „Gazeto niedzielna"! Mylisz się grubo, jeżeli tak sądzisz! Nie „upór" i chwilowe rozgoryczenie" pchnęło naszych posłów chłopów do unii ze stronnictwem ludowem, ale twoja obłudna i podstępna polityka, prowadzona systematycznie, a wymierzona wprost przeciwko ruchowi katolicko-chłopskiemu! Twojem dążeniem jest nie pielęgnowanie „katolicyzmu i narodowości" wśród ludu, ale szerzenie zgubnego dla ludu klerykalizmu. Jest to nasza hydra niewoli chłopskiej, i przeciwko niej musimy wszyscy chłopi bez różnicy przekonań uzbroić się i połączyć razem do wspólnej walki w obronie wiary i narodowości naszej chłopskiej, szczerze katolickiej i polskiej". A ks. Stojałowski otrzymuje jeszcze energiczniejszą odprawę. „Ks. Stojałowski—mówi „Związek Chłopski" — chciałby nas mieć koło siebie — ale nie do wspólnej pracy. Oto np., żeby jeden ks. prałatowi pucował buty, drugi rozprzedawał *Wieniec* i *Pszczółkę* i zbierał składki, trzeci żeby nosił za ks. prałatem torbę i zarzutkę, a czwarty tytułował naszym wodzem. Ks. prałat życzyłby sobie zawsze odgrywać rolę starego szlachcica, a my żebyśmy go otaczali, jako wierni poddani z czasów pańszczyźnianych, tytułowali go „jaśnie wielmożnym" i bez szemrania pełnili jego wolę. Wobec innych wolno nam być i ordynarnymi, posługiwać się nawet laską, ale wobec swego wodza psia podległość. Kto z nas odważyłby się na własne zdanie, własny krok w polityce, byłby publicznie namarkowany jako niewdzięczny i odstępca. Księże prałacie! na taki program chrześciańsko-ludowy nie zgodzi się żaden chłop polski. Radzimy z prawdziwej życzliwości ks. prałatowi zmienić dotychczasową taktykę polityczną, zrzucić pychę z serca, przestać chłopom sypać piaskiem w oczy i starać się przystąpić do unii ludowej, ale nie jako zarozumiały wódz, lecz jako prosty szeregowiec-chłop."

Wogóle po zawarciu „Unii ze stronnictwem ludowem „Związek Chłopski" począł wygłaszać myśli bardzo śmiałe — jak na jego dotychczasowe stanowisko. Marzy on już nawet o połączeniu się w „Unię" ze stronnictwem robotniczem, dalej o zawarciu sojuszu z Żydami i Rusinami. Jednem słowem organ potoczkowców objawia obecnie usposobienie, tak sprzeczne z dotychczasowem, że wprost trudno je wytłomaczyć psychologicznie. Te też *Czas* nie ukrywa bynajmniej niepokoju z tego powodu, obawiając się, że następstwa zawiązania „Unii" ujawnią się nietylе w pracach sejmowych, ile w agitacyi po za sejmem, co dla wpływów stańczykowskich jest daleko niebezpieczniejsze.

Zapatrując się całkiem trzeźwo na sprawę sojuszu ludowców z potoczkawcami, należy na razie powstrzymać się od wszelkich, zbyt daleko idących wniosków. „Potoczkowcy," tak ze względu na swe stanowisko ekonomicz-społeczne, jak długoletnie wysługiwanie się stańczykieryi, nie są żywiołem bardzo pewnym. Dlatego też należy poczekać, jak się pokaże, czy „Unia" jest istotnie formacyą trwałą i żywotną, czy też tylko wynikiem przypadkowego zbiegu okoliczności.

Daleki.

Kapitalizm i macierzyństwo.

(Także kwestya kobieca).

W wielu krajach istnieją od lat paru sekcye międzynarodowego stowarzyszenia ochronnego prawodawstwa pracy. Sekcya francuska wydała właśnie w sporym tomie p.t. „La protection légale des travailleurs" szczegółowe sprawozdanie ze swych prac w ciągu roku ubiegłego, które polegały na roztrząsaniu na posiedzeniach towarzystwa szeregu bardzo ciekawych i palących, dotychczas prawodawczo nierozstrzygniętych, kwestyj z dziedziny polityki socyalnej. Mam zamiar, korzystając z tego źródła, zapoznać czytelników z temi kwestyami. Będzie to pożytecznem dopełnieniem kronik o postępach prawodawstwa pracy, które i nadal myślę pomieszczać w miarę tego, jak rzeczywiście takie postępy będą się dokonywały. Z jednej strony czytelnik przekona się, jak stosunkowo mało robią państwa współczesne dla poprawienia doli warstw pracujących, z drugiej—jak ogromnie dużo jest w tej dziedzinie do zrobienia, rzeczy wprost niezbędnych, a stosunkowo łatwych, bo nieznajdujących się w żadnej sprzeczności z zasadami, na których wznosi się teraźniejszy system gospodarczy kapitalizmu.

Pierwsza zaraz kwestya, poruszona w referacie doktora Fauquet'a chwyta wprost za serce każdego człowieka współczującego i przemawia też poważnym głosem do rozumu przewidującego socyologa i polityka. Idzie o pracę kobiet brzemiennych i położnic. Lekarze dość dawno zbadali już tę sprawę i wypowiedzieli o niej jednomyślne zdanie. Specyalne obserwacye wielkiej ilości wypadków, zanotowane w tezach lekarskich doktorów Bachimont'a [1]), Letourneur'a [2]) i pani Sarrante Lourié [3]) wykazały, że kobiety, które przestają pracować na dwa do trzech miesięcy przed połogiem, rodzą dzieci, ważące o trzysta gramów więcej, czyli o 10% całej wagi dziecka, niż kobiety, pracujące do samego połogu; że każdy tydzień choćby odpoczynku w czasie przedpołogowym powiększa wagę noworodka, a to dla tej bardzo prostej przyczyny, że kobiety pracujące przed połogiem nie donaszają płodu, rodzą o trzy tygodnie i więcej przed terminem. Szczególnie szkodliwie działa pod tym względem praca w postawie stojącej albo siedzącej, lecz przy maszynie; choć szkodliwie działa wszelka praca. Każdy lekarz wie, że przyjście na świat przed terminem, z wagą znacznie niższą od normalnej, jest dla dziecka, przy największych nawet staraniach i opiece, których tak często brak w sferze robotniczej, bardzo znacznem powiększeniem widoków śmierci, a co najmniej charłactwa. Znakomity ginekolog Pinard na kongresie higieniczno-demograficznym w roku 1900 oświadczył kategorycznie: „Każda kobieta pracująca ma prawo do wypoczynku przez trzy ostatnie miesiące brzemienności".

Z drugiej strony wszyscy lekarze zgadzają się na to, że dla kobiety wprost niebezpieczną jest rzeczą zabierać się do pracy fizycznej wcześniej, niż w miesiąc po połogu. Wypowiedziały się też w tym duchu jednomyślnie kongresy i towarzystwa lekarskie. A tu idzie nietylko o kobietę (co by już było zupełnie wystarczające), ale i o dzieci nowonarodzone. Znana jest wielka ich śmiertelność w pierwszym roku życia. Na cmentarzach miast przemysłowych Francyi, jak Roubaix i Tourcoing, każda trzecia mogiła zawiera w sobie szczątki dziecka, które nie dożyło roku. Z tych ofiar więcej, niż jedna trzecia, umiera na choroby żołądka, pochodzące ze złego karmienia, którem prawie zawsze bywa karmienie sztuczne. Gdy matka od łóżka maleństwa iść musi do fabryki, to szczególniej w pierwszych dwóch miesiącach widmo śmierci unosi się nad tem łóżkiem. Fakty te, uznane i głoszone przez naukę oficyalną i bezstronną, są strasznym aktem oskarżenia przeciw kapitalizmowi. Dotychczas bowiem, prawie nigdzie, żeby nie powiedzieć wprost — nigdzie, nie przedsiewzięto istotnie poważnych środków przeciwko temu masowemu mordowaniu niewiniątek. Aż wątpić przychodzi, czy kapitalizm wogóle jest zdolny w tym kierunku coś przedsiewziąć i wykonać, choć z drugiej strony jest to przecież bezwzględnym nakazem ludzkości.

Lat 40 temu filantrop, przemysłowiec w Mülhuzie, Jan Dollfus postanowił, że robotnice, pracujące w jego fabrykach, będą otrzymywały bez pracy zwykły zarobek przez sześć tygodni po połogu, w tym celu, jak mówił, „aby mogły zapewnić najniezbędniejszą opiekę swym dzieciom". Doświadczenie zaraz pierwszego roku wykazało, że śmiertelność noworodków spadła z 38% na 24%, że na sto dzieci, które przyszły na świat, 13 prawdopodobnie uratowano życie. Ale choć Dollfus doświadczenia swego nie przerwał i rezultaty jego szeroko rozgłosił, przecież nikt z przedsiebiorców nie naśladował dobrowolnie tego filantropa. Najlepszy, zdaje się, wprost klasyczny dowód, jak dalece w tego rodzaju sprawach można liczyć na dobrowolną inicyatywę fabrykantów i jak niezbędna, wprost z punktu widzenia zachowania przyszłych pokoleń, jest interwencya państwa.

Z państw europejskich pierwsza Szwajcarya w r. 1877 w prawie fabrycznem pomieściła paragraf, zakazujący kobietom pracować w fabrykach przez osiem tygodni razem przed i po połogu, ale najmniej sześć tygodni po połogu. Jeśli więc kobieta pracowała aż do ostatniej chwili, to po połogu musi odpoczywać osiem tygodni; jeżeli zaś przestała pracować np. na cztery tygodnie przed połogiem, to jednak potem niewolno przyjąć jej do pracy przed upływem sześciu tygodni. Oprócz tego ogłoszony został spis najbardziej niezdrowych gałęzi przemysłu, w których kobiet brzemiennych wogóle zatrudniać niewolno.

W trzynaście lat potem, w marcu 1890 r., na konferencyi prawodawstwa fabrycznego, zwołanej do Berlina przez cesarza Wilhelma II, kwestya ta znowu została poruszona i uchwalono rezolucyę, że „pożądane jest, żeby kobiety nie były przyjmowane do pracy wcześniej, niż w cztery tygodnie po połogu". Kilka państw posiadało już rozporządzenia w tym kierunku, inne pośpieszyły zastosować się do tej rezolucyi. Obecnie stan rzeczy jest taki, że większa część państw europejskich posiada prawa, oznaczające odpoczynek po połogu na cztery tygodnie (Austrya, Belgia, Anglia, Węgry, Włochy, Holandya, Portugalia); w Niemczech, Norwegii, Danii i Rumunii sześć tygodni z prawem zmniejszenia do czterech, jeśli lekarz pozwoli; we Włoszech takie pozwolenie, które oczywiście zawsze można otrzymać, może zredukować odpoczynek z czterech na trzy tygodnie, w Hiszpanii z góry oznaczono go na trzy tygodnie. Francya, Rosya, Szwecya i państwa bałkańskie (z wyjątkiem Rumunii) nie posiadają żadnych tego rodzaju ograniczeń.

Niektóre prawodawstwa mają jeszcze pewne rozporządzenia dodatkowe, mające na celu ułatwienie matkom robotnicom karmienie swych dzieci. W tym celu w Portugalii, Hiszpanii i Włoszech ustanowione są dla matek, pracujących w fabrykach, specyalne, krótkie przerwy i każda fabryka,

[1]) Documents pour servir à l'histoire de la puériculture intrasutérine. 1897—8.

[2]) De l'influence de la profession de la mère sur le poids de l'enfant. 1896—7.

[3]) De l'influence du repos sur la durée de la gestation. 1898—9.

zatrudniająca niemniej, niż 50 kobiet, musi posiadać osobny pokój, przeznaczony na ten cel, gdzie dzieci mogą też być pozostawiane, oczywiście, jeśli robotnice postarają się o dozór.

Jak widzimy, wszystkie te, dotychczas istniejące prawodawstwa, są niesłychanie niewystarczające. Pomijamy już to, że żadne z nich nie dba o usunięcie kobiet przed połogiem i po połogu z fabryk specyalnie szkodliwych dla zdrowia matki i dziecka; jedynie Szwajcarya myśli o tem, ale i tam zakaz stosuje się tylko do czasu prze połogiem, kiedy przecież fosfor, ołów, rtęć i t. p. mogą także wpływać bardzo szkodliwie na zdrowie karmionego dziecka. Poza tem wszystkie te prawodawstwa posiadają dwie ogromne wady. Po pierwsze, żadna nie usuwa z fabryki kobiety brzemiennej, przyszłej matki, a widzieliśmy — jakie to jest niezmiernie ważne. Jedynie w Hiszpanii, w prawie z roku 1900, znajdujemy punkt, że robotnica, jeśli w ósmym miesiącu brzemienności zażąda urlopu z fabryki, nie może z tego powodu być zupełnie odprawiona. Ale oczywiście taki przepis ma najzupełniej platoniczne znaczenie[1]). Powtóre słusznie zwrócono uwagę, że wszystkie takie zakazy muszą pozostać na papierze, jeśli kobieta przed i po połogu, czyli w czasie ekonomicznie najkrytyczniejszym dla rodziny, jest zagrożona utratą zarobku. W takim razie będzie ona wszelkiemi siłami starać się obejść zakaz, pójść do fabrykanta, który jej nie zna, dostać pracę za wszelką cenę, i wykrycie złamania prawa staje się wtedy prawie niemożliwem, co też stwierdzają inspektorzy fabryczni i co jest zupełnie naturalne, bo inspektor może skutecznie pełnić swą czynność tylko wtedy, jeśli mu pomagają sami interesowani — robotnicy. Tymczasem ze wszystkich, wyżej wymienionych państw, tylko Niemcy i Austrya zapewniają położnicom jakiś zasiłek podczas słabości, a to w ten sposób, że uważane są one za chore i wskutek powszechnego ubezpieczenia od choroby otrzymują przez owe cztery tygodnie połowę do trzech czwartych swego zwykłego zarobku. Tylko takie ustanowienie odszkodowania państwowego na czas przerwy w pracy z powodu macierzyństwa może być rękojmią istotnego wykonywania przepisu.

Ktoby chciał w tym celu liczyć na jakieś dobrowolne ubezpieczenie, na towarzystwa wzajemnej pomocy i t. p., myliłby się srodze. We Francyi np., która szczyci się przecież rozwojem tych towarzystw wzajemnej pomocy, liczą one razem tylko ½ miliona członków, gdy robotników fizycznie pracujących jest we Francyi 11 milionów; a co do kobiet, to stanowią one tylko ósmą część ogólnej ilości członków towarzystw wzajemnej pomocy, co jest tem naturalniejsze, że towarzystwa te niechętnie przyjmują kobiety, właśnie obawiając się kosztów z powodu połogów.

Z tych wszystkich powodów towarzystwo francuskie uchwaliło jednomyślnie rezolucyę treści następującej: kobiety nie mogą pracować w fabrykach przez dwa miesiące przed połogiem (jest to już z punktu widzenia hygienicznego, absolutne minimum i przez miesiąc po połogu. Jeśliby połóg wypadł wcześniej, to odpoczynek po nim przedłuża się tak, aby w całości wyniósł nie mniej, niż trzy miesiące. Oprócz tego kobiety brzemienne i te, które niedawno urodziły, nie mogą wykonywać pewnych robót, szczególnie niezdrowych, niebezpiecznych lub ciężkich. W okresie karmienia robotnice powinny korzystać ze specyalnych przerw dodatkowych, po pół godziny przed i po południu, a każda fabryka, zatrudniająca najmniej 50 kobiet, musi posiadać na ten cel odpowiedni pokój, zostający pod dozorem lekarskim. Wreszcie podczas obowiązkowego odpoczynku kobiety muszą od państwa otrzymywać wystarczające zasiłki zamiast zwykłego zarobku, w formie jakiejkolwiek, byle niemającej charakteru wsparcia filantropijnego.

Żądania tak słuszne, że aż wprost elementarne. Kiedyś ludzie dziwić się będą, że podobnych rzeczy mogło nie być. A jednak—kiedyż one będą?!...

K. Kranz.

[1]) Dlatego, mówiąc nawiasem i Węgry powinny być zupełnie wykreślone z listy państw, posiadających jakiekolwiek prawodawstwo w tym zakresie. Tam bowiem i odpoczynek kobiet po połogu jest ustanowiony tylko w tej formie, że fabrykantowi niewolno odprawić robotnicy, która chce przez cztery tygodnie niepracować. Ma się rozumieć, w tych warunkach każda chce pracować. Typowy, węgierski blichtr „europejskości“!

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Program chcenia.

Czy można chcieć według jakiegokolwiek programu? Przecie to chyba jedyna sfera, w której człowiek nie ulega żadnemu przymusowi i ograniczeniu? Jakie to pytania proste i zasadne! A przecież sądzę, że gdyby nawet dyabeł przed wiekami istniał, nie mógłby dożyć do naszych czasów, bo by już dawno umarł od śmiechu z naiwności ludzkiej, objawiającej się w takich pytaniach. Żałuję mocno, mój czytelniku, że nie możemy z tobą, jak dwa duchy, przelecieć w nocy ponad siedzibami ludzkiemi i wsłuchać się w rozmaite głosy snów. Przekonalibyśmy się bowiem, że jedne dusze śpią spokojnie, drugie coś bełkocą, inne jęczą lub nagle budzą się strwożone. Czem? Zwykle tem, że z ich głębi dobyło się jakieś szczere, niedozwolone chcenie. Strach życia jest dwojaki: lękamy się albo tego, żeby nie pogwałcono naszej woli, albo tego, żebyśmy jej przeciw gwałtowi nie obronili. Ten ostatni jest większy i częstszy. Zastanów się czytelniku—jeżeli np. jesteś ziemianinem—co to jest ta twoja wola? Niewątpliwie jest to bardzo złożony zlepek najrozmaitszych żądań i rozkazów: żony, dzieci, służby, proboszcza, wójta gminy, naczelnika powiatu, komisarza włościańskiego i t. d. Wyobraź sobie, że pod naciskiem jakiegoś wewnętrznego buntu uczułeś w sobie rozmach Farysa i wyleciawszy na koniu w pole, zacząłeś wołać: „Góry z drogi, sępy z drogi! Precz z żoną, dziećmi, proboszczem, wójtem i t. d.! Chcę chcieć swobodnie, szczerze, bez przymusu i cudzego wpływu, jak mocarz, jak bóg, którego wolę tylko ona sama ogranicza“! Wyrzuciwszy ten krzyk, z pewnością byłbyś bardzo zadowolony, że go nikt nie słyszał, a zawróciwszy konia, pojechałbyś stępa do domu z mocnym zamiarem niepowtarzania tej komedyi. Drżysz-zaś na myśl o niezależnem chceniu nietylko z obawy przed odpowiedzialnością i karą zewnętrzną, ale także wewnętrzną. Wolę twoją tak dalece przeniknęły inne, że stały się jej częściami składowemi, że opór przeciwko proboszczowi, wójtowi lub żonie uważasz za opór przeciwko samemu sobie. Jeżeli należysz do natur uległych, ugodowych, to ostatecznie wcale nie umiesz odróżnić swoich własnych pragnień od cudzych, wcale nie wiesz, czego byś żądał, gdyby te istoty wycofały swoje sprężyny z duszy twojej. Prawdopodobnie przez pewien czas posuwałbyś się w dawnym kierunku siłą ruchu nabytego, a potem zwekslowałbyś się na inne relsy.

Takimi są ludzie wszędzie. Rzecz naturalna, że samoistność i stopień szczerości ich chcenia bywają rozmaite zależnie od tego, o ile i jak często ono bywa powoływane do objawienia się. Doświadczyliście sami lub zauważyliście gdzieindziej, że sługa, która przez wiele lat przebyła w jakimś domu, serdecznie lubiana i z jego rodziną ściśle związana, pozostała mimo to dla swych państwa zagadką. Nikt jej nie badał i nikt nie przypuszczał, ażeby warto było poznawać jej wolę poza życzeniami i rozkazami chlebodawców. Obywatelom starożytnym nawet nie przychodziło na myśl, ażeby ich niewolnicy mogli mieć jakieś własne upodobania a gdy się o nich dowiedzieli z buntów, uważali je za obłęd lub zbrodnię. I my dotąd słusznie wątpimy, czy znamy nasz lud i czy dokładnie wiemy, czego on pożąda. Tak głęboko przez wiele stuleci krył on swoje szczere pożądania, tak przywykł je poddawać rozmaitym przymusom zewnętrznym, że dotychczas ulega dawnemu nałogowi i nie wydobywa na wierzch swojej prawdziwej duszy. Ile razy Anglia lub Skandynawia zapyta swój naród o wolę w jakiejś sprawie, wypowie on ją, nieco przez rozmaite wpływy zmienioną, ale w głównych rysach możliwą do odgadnięcia. Tymczasem gdybyśmy zapytali całe nasze społeczeństwo, jaki warunek życia uznaje ono dla siebie za najważniejszy, możeby znaczną większością oświadczyło pierwszego dnia, że zniesienie obowiązku naprawy dróg, drugiego, że zniżenie akcyzy od wódki, trzeciego, że zaprowadzenie szkół a w każdym następnym rozszerzyłoby swój widnokrąg i podnosiło poziom swych potrzeb, aż wreszcie stanęłoby na wysokości rozumnych zasad obywatelskich. Spojrzyjmy w siebie uważnie a łatwo dostrzeżemy, że w bardzo wielu przedmiotach nie mamy żadnej określonej chęci lub zamiaru bronienia jej wszelkiemi siłami. Obliczmy się sami z sobą, a więc rzetelnie, bez obłudy i bez wykrętów, ile posiadamy pragnień, których nie wyrzekniemy się nigdy, nawet za cenę spokoju, dobrobytu, szczęścia i życia? Chyba niewiele, znacznie zaś więcej takich, które gotowi jesteśmy darować, sprzedać lub zamienić na inne. Ja chcę tego, a proboszcz, wójt lub niepożądany gość innego. Pal licho! Niech tak będzie, jak żąda proboszcz wójt lub niepożądany gość.

Mniejsza o to skąd, dość że na społeczeństwa spada czasem ciekawość dowiedzenia się, czego one rzeczywiście chcą. Dla jednych jest to przedsięwzięcie łatwe, dla drugich trudne, a dla innych niemożliwe. Wtedy wśród tych ostatnich zjawiają się jasnowidze, którzy zapewniają, że przebili swym ostrym wzrokiem piersi rodaków i dojrzeli ich dusze. Naturalnie mianują się natychmiast przedstawicielami i tłomaczami ich życzeń. Jeżeli już koniecznie mają istnieć urządzenia, które albo przecinają albo ograniczają życie szkodników społecznych, to proponowałbym, ażeby te instytucye przygarnęły do siebie fałszerzy woli narodu. Bo w lekceważeniu ich tkwi duża niesprawiedliwość. Gdyby komu powiedziano, że nieznany mu mały Józio Śliniaczek lubi karczochy, a on, przesłyszawszy się, wymagał, ażeby Józiowi dawano do jedzenia tylko pończochy, byłby uznany za półgłówka. Gdy ów ktoś w podobny sposób zamierzył uregulować dyetę wszystkich dzieci, uznanoby go za waryata. Gdyby próbował uzyskać dla niej przymus względem rodziców, uznanoby go za głupiego zuchwalca. A jeśli on nie poprzestanie na sprawie dyety dziecinnej, lecz ogarnie wszystkie dziedziny życia i wypowie żądania w imieniu całego społeczeństwa, gdy nadto starać się będzie, ażeby te żądania, sprowadzone przez niego do najniższej miary, zostały uprawnione, to jak go nazwiemy? Sportsmenem, amatorem rozrywek politycznych, figlarzem? Nie, jest to fałszerz najgrubszego kalibru. Podrobienie paszportu, które nikomu nie przynosi szkody, lub podrobienie wekslu, które przynosi

szkodę tylko jednostce, jest surowo karane; o ileż surowiej karane być winno podrabianie woli narodu nie w celach teoretycznych, lecz praktycznych!

Ponieważ w określeniu jej niepodobna nigdy osiągnąć matematycznej ścisłości, więc wszelkie będzie nadużyciem? Nie. To jest pewnem, że każdy naród, nawet nieświadomie, chce zachować swoją istotę w największem bezpieczeństwie i rozwijać swoją kulturę w największej swobodzie. A jest to niezawodnem dlatego, że dotąd nie znaleziono ani jednej społeczności, któraby takiego pragnienia nie miała. A więc wszystkie żądania, ktore się mieszczą w tych dwu zasadniczych, są naturalne i prawdziwe.

Znam wielu kandydatów do przewodnictwa w narodzie a nawet obecnie liczba ich znacznie się pomnożyła. Uważają się oni za powołanych i uzdolnionych do odegrania roli ludzi opatrznościowych, tych, którzy zawsze, kiedy potrzeba, stają między nieuświadomionym i bezradnym tłumem a władcami nieba i ziemi, wykładając im jego potrzeby i prośby. Czasem ta zabawa kończy się na uroczystych pozach i gestach, ale czasem na psotach z dotkliwymi skutkami. Ażeby tego uniknąć a zarazem gwałtownym żądzom czynu obywatelskiego dać przyzwoite i poważne zajęcie, radzę im zużytkować się w szerzeniu programu chcenia. Chodzi o to, ażeby wszystkim ludziom ciemnym, nieuświadomionym, zbłąkanym a nawet—o ile się da — moralnie upadłym (inni tego niepotrzebują) wyjaśnić, czego oni właściwie chcą a czego mogą i powinni chcieć oraz jaką to wielką siłą jest chcenie szczere i niezłomne. Milion mętnych pragnień, obłudnych życzeń, nieokreślonych próśb ma taką moc, jak milion kropel deszczu przeciekłych przez dziurawy dach. Tymczasem tysiąc chceń stanowczych i zgodnych ma taką moc, jak potok górski, który wszelką tamę przeskoczy, okrąży lub podmyje. Niewiele można oddać społeczeństwu usług pożyteczniejszych od wykształcenia jego woli, od przeprowadzenia jej ze stanu gazu lotnego w stan stały. A zdaje mi się, że teraz jest bardzo odpowiednia do tego pora. Gdyby ten i ów zamiast przepędzać lud wybrany suchą nogą przez wązką kładkę na morzu, wziął się do uprawy jego naturalnych żądań, mielibyśmy mniej proroków, dyplomatów, wodzów i łotrzyków, a więcej obywateli z rozumem i godnością, którzy zawsze daleko docierają, choć na dużych koniach nie jeżdżą.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

Walka o osobowość.

Georges Palante „Combat pour l'individu", Paris. Felix Alcan, 1904.

Autor charakteryzuje na wstępie „ducha korporacyjnego". Tę charakterystykę wysnuwa on z korporacyjnego egoizmu zbiorowego, przerastającego samolubstwo jednostkowe. Jest przeto rzeczą oczywistą, że przypisze mu żądzę wyłącznego wywyższania się ponad inne korporacye, czyli pychę korporacyjną. Niemniej będzie mu właściwą drażliwość na swą dobrą sławę i urok moralny w oczach otoczenia, chociażby tylko kosztem taniej pozy teatralnej. Z tem chodzi w parze kontrola i wtrącanie się w życie prywatne członków. Od członków duch korporacyjny wymaga zupełnego zaparcia się, wyrzeczenia swego „ja" na rzecz korporacyi. Wszystkie powyższe właściwości „ducha korporacyjnego" nie mają innego przeznaczenia, jak zapewnienie korporacyi pomyślności i wszechstronnego rozkwitu oraz nadanie jej siły przez spójność. Nie pożąda duch korporacyjny od swych członków ani talentu, ani wybitnych zdolności, przeciwnie nie cierpi tego, natomiast z wdzięcznością przyjmuje mierność, koleżeństwo, kumostwo, karność, ślepo podporządkowane wymogom korporacyi. Autor jest zdania, że na powyższych popędach oparta moralność korporacyjna jest wsteczną postacią etyki. Ażeby jednostka w swym rokoszu przeciw państwu znalazła hamulec i należyte oswojenie się z ograniczeniem, idącem od zbiorowości, zalecali niektórzy (Dorner, Durkheim), wcielać ją w stowarzyszenia, przytępiające jej wybujały indywidualizm umysłowy i moralny.

G. Palante zaznacza, że udział jednostki w wielu stowarzyszeniach, z których każde usiłuje skonfiskować dla siebie osobowość swego członka, ratuje jego indywidualizm, gdyż rozbieżne wysiłki stowarzyszeń, ograniczające osobowość jednostki, podlegają pewnej przeszkodzie. „Duch administracyjny" jest odmianą „ducha korporacyjnego", wcieleniem biurokratyzmu. Prócz znamion ogólnych ducha korporacyjnego biurokratyzm wyróżnia się następującemi cechami: nastrojem despotycznym, wyznawaniem dogmatu swej nieomylności, kastowością i wyłącznością, ciasną solidarnością klanową, poczuciem nieodpowiedzialności, lekceważeniem opinii, nepotyzmem, hypokryzyą, kłamliwością, serwilizmem hierarchicznym, tajnością, szpiegostwem i spiskowością, formalizmem, zatratą poczucia zrozumienia życia, wyzbyciem się wszelkiego ideału, zabiciem w sobie wszelkiej indywidualności, manią tytułów i oznak, chełpliwością. Licuje to z powiedzeniem Spencera: „Machina urzędowa jest powolna, głupia, rozrzutna i sprzedajna".

Do rzędu środowisk społecznych, tyranizujących osobowość, zalicza autor „ducha małomiasteczkowego". Obawa zmian, Thakery'owski snobizm, małostkowość, przemoc zwartej większości małomiasteczkowej, wszechwładność opinii, fanatyczny prozaizm, konserwatyzm przesądów i dogmatów—oto są podług autora, znamiona „ducha małomiasteczkowego".

Z rzędu egoizmów i solidarności zbiorowych, ograniczających osobowość, wydziela Palante „ducha rodziny", wyróżniającego się odrębną moralnością, odrębnymi dogmatami moralnymi. Każdy egoizm zbiorowy dąży do przekształcenia się w dogmat moralny. Egoizm grupy rodzinnej nowszej doby to wspólna chęć podboju ekonomicznego i zwierzchnictwa społecznego; jest to też pycha kastowa. Silna organizacya rodzinna stanowi potężny środek panowania ekonomicznego. Dlatego utrzymuje się rodzina, pomimo że jest ona przeciwną skłonności naturalnej, zmierzającej nie do związków płciowych, ograniczonych i zamkniętych, lecz do zupełnej ich swobody. Rodzina w swych dążeniach podbojowych stosuje tyranię społeczną, wymierzoną przeciw osobowości, którą chce widzieć podporządkowaną i ślepo oddaną swym wysiłkom zbiorowym. Autor mniema, że w łonie rodziny, oprócz walki osobowości ze zbiorowiskiem, ma miejsce jeszcze pojedynek dwu płci, jako odwet instynktu za ujarzmienie społeczne. Egoizm rodzinny jest pierwotnym egoizmem społecznym, jest to zbiorowa żądza życia, wspólna chęć podboju, potęgi, przywłaszczenia, wyłączności, mordu i tortur, skierowanych przeciw wszystkiemu, co jest innej krwi, innej rasy.—Dla osłonięcia tych chuci atawistycznych etyka rodzinna pokrywa je płaszczem utkanym z kłamstw, wymyślanych przez sprytnych, a podtrzymywanych przez głupców. Dzisiejszą rodzinę trudno będzie zreformować drogą prawodawstwa, które tylko ubocznie i to po upływie długiego czasu działać na nią może, z tego powodu, że prawo jest bezpośrednio zależne od obyczajów. Tylko zmieniona organizacya ekonomiczna, która zniosłaby zależność kobiety od pieniędzy mężczyzny, mogłaby dokonać wyłomu w rodzinie dzisiejszej. Wychodząc z fourierowskiej zasady, że rodzina stworzoną jest dla osobnika, a nie osobnik dla rodziny, autor oświadcza się za tem, żeby wyzwolić rodzinny stosunek płciowy z pod juryzdykcyi i kontroli społeczeństwa, żeby zrobić z niego sprawę prywatną, a nie państwowo-społeczną.

Walka klas to nietylko walka dwu sprzecznych kategoryj ekonomicznych: bogatych i biednych, lecz jest to także walka w dziedzinie psychologicznej, gdyż każda klasa, kasta, stan, liga ma sobie właściwe pojęcie honoru, swoją odrębną wrażliwość, ideał, ambicyę, próżność i wspólną zapobiegliwość w podtrzymywaniu pojęć, dla nich pożytecznych. Państwo nie jest niczem innem, jak klasą, która zdołała zdobyć hegemonię, a rząd wszelki to recepta, podług której zbiorowisko ludowe oddaje się na usługi. Z tem wszystkiem państwo uważa autor za zło konieczne, bez którego tryumf niesprawiedliwości nie byłby większym i zupełniejszym, lecz byłby bardziej brutalnym.

W Ameryce, Anglii jest tylko pseudoswoboda, gdyż panująca tam opinia publiczna, zabezpieczająca wolność polityczną, wgląda i wtrąca się w życie prywatne. Głodem ducha stada jest ujednostajnienie osobowości ludzkich, wchodzących w skład tego stada. Lecz zupełna jedność i jednolitość moralna narodu, wyznawanie jednego dogmatu społecznego i politycznego może być tylko dążeniem demokratyzmu utopijnego i fałszywego, zawierającego olbrzymią część anti-indywidualistycznych popędów stada. Równałoby się to zupełnemu uśpieniu i powszechnemu ujarzmieniu inteligencyi. Duch stada, wynikający z odziedziczonej zwierzęcości, bierności i bydlęcej tępości jest niezniszczalnym, dusze zaś indywidualne, dosyć energiczne, ażeby się zarystokratyzować i wyzwolić z pod tyranii stada, są też niezniszczalne. — Z tego powodu walka jednostki z ogółem musi być i jest nieustanną. G. Palante daje taką machiawelską radę bojownikom o swą osobowość: „Divide, ut liber sis" (rozdzielaj, ażebyś był wolnym). Polega ona na tem, ażeby brać czynny udział w wielu zbiorowiskach i grupach społecznych, współzawodniczących ze sobą. W dalszym ciągu autor zajmuje się obnażaniem zasad, nałogów i upodobań współczesnych z ich osłonek ozdobnych, ażeby wykazać ukrytą na dnie poziomość i lichotę. Robi on to raczej beletrystycznie, niż naukowo.

W dzisiejszym demokratyzmie despotycznym, właściwym uspołecznieniu owczemu, autora kole w oczy sadzenie się na wyłączność, wystawność, światowość towarzyską, którą za Beyle'em nazywa parweniuszowską „manią wyróżnienia". Widzi on w tem jeden z objawów walki egoizmów, próżności z jakiej życie się składa. Upatruje w tej pretensyonalności ordynarne naśladownictwo dawnych klas panujących, których miejsce zajął demokratyzm współczesny. Objawia się w tem także podług autora i duch kastowy, zmierzający do wzmocnienia korporacyjnej solidarności. Ten Carlyle'owski katechizm dandysów, oparty na czci pieniędzy, dążący do wystawności i wyodrębnienia towarzyskiego podtrzymywanym jest dlatego, ażeby umożliwić wzmocnienie istnienia zachowawczej moralności formuł. Ogół niewolniczo poddaje się wymogom „Religii Świata" i usiłuje poślubić jej opinie i t. zw. „zdrowe zasady", ażeby uzyskać patent prawomyślności i spokój kosztem wyrzeczenia się rokoszu.

Nie bez słuszności p. Palante zalicza objawy „honoru“ do kategoryi zjawisk biologicznych takich, jak narządy kokieteryjne i wabiące u zwierząt i roślin, ważne przy doborze płciowym i zachowaniu gatunku. Im widoczniejszym jest kwiat, tem częściej bywa odwiedzanym przez owad pośredniczący w zapłodnieniu, a współzawodnictwo płciowe jest źródłem piękna w świecie organicznym. Tak mówią przyrodnicy. G. Palante te pojęcia przenosi w sferę socyologii i utrzymuje, że uczucie piękna pochodzi z upodobania i potrzeby do samowyróżnienia się, lub do tego, ażeby być wyróżnianym. Idea honoru, właściwa tej lub innej gromadzie, nie jest niczem innem, jak ideałem Piękna, przeznaczonym do służenia interesom i przesądom klasy, w którem streszczają się cechy najużyteczniejsze dla samozachowania pomyślności i przewagi grupy społecznej. Stąd wynika zjawisko obyczajowe, polegające na tem, że względy niewieście zwracają się w stronę samców, czyniących zadość wymogom pojęcia o honorze. Wychodząc z tego założenia, autor, upatruje w honorze dążność wyróżnienia się, uważa go za przymiot indywidualistyczny i, jako taki, sprzeczny z „duchem stada“. Gromada zazdrośnie spogląda na wszystko co nie jest miernotą przeciętną, podobną do niej. Hasłem jej przykazanie ewangeliczne: „Sint unum sicut et nos“. (Niechaj będą jednością, jako i my). Prawowierny członek stada, nie mogąc pysznić się wyróżniającemi go przymiotami osobistymi, może jedynie pysznić się korporacyą i grupą etniczną, do której należy.

Pomimo tyranii stada uczucie honoru indywidualistycznego przetrwa wieczność, jako odwet wyższego prawa osobowości. Zauważyć jednak należy, że chyba w tym wypadku tylko, gdy „honor“ ten jest wyrazicielem „ideału piękna“, w którem streszczają się znamiona najużyteczniejsze dla samozachowania i pomyślności najobszerniejszej grupy społecznej, jaką jest ludzkość. Autor o tem nie mówi, lecz tylko przy tym domyśle wniosek jego o wieczności uczucia honoru indywidualistycznego daje się pogodzić z poglądem jego na honor.

Alexy Kurcyusz.

(D. n.).

LITERATURA I SZTUKA

Otto Erich Hartleben.

Do głośnych dziś dramaturgów niemieckich należy Otto Erich Hartleben. Nie jest to wielki twórca, lecz dość zwyczajny pisarz o średnim poziomie artyzmu. Dlatego zamierzam naszkicować jego profil, że jest on, mojem zdaniem bardzo charakterystycznym przejawem kultury artystycznej młodych Niemiec. Aby poznać stan artyzmu pewnego narodu, niedość jest obcować z największymi jego twórcami, bardzo ważną jest rzeczą zrozumieć ogólny poziom jego kultury estetycznej. Ten ostatni uzmysłowia się najlepiej w autorach tego rodzaju, co Hartleben. Tacy ludzie nie mają w swym duchu mocy zostania tyranami epoki, stworzenia nowego piękna, przed którem gięliby kolana i korzyli się ci, co tylko chłonąć w siebie mogą, co tylko słuchają cudzej pieśni. Na nich współczesna im epoka wyciska odrębne piętno — odblask nowego, przez głębokich twórców w tysiącu zwierciadeł zapalonego słońca; odbijanie się jego promieni w duszach tłumu przytępia ich blask i czyni go dostępnym dla tych, co mają słabe oczy. Rezultatem takiego kompromisu duchowego między szczytami twórczości, a wymogami nizin jest cała działalność literacka Hartlebena.

Jeden z wcześniejszych jego utworów (Die Erziehung zur Ehe) nosi młode, dumne motto: In Philistros. Rzecz sama należy do najlepszych jego utworów. Jest w tej komedyi wyrazista plastyka komizmu, wytrzymanie w tonie i trafne gromadzenie cieniów w celuześrodkowanego podkreślenia położenia. Późniejsze humoreski i dramaty utrzymały zręczność tej budowy, lecz utraciły w znacznej mierze ów żywy płomień jednolitości, tak silnie płonący we wspomnianej komedyi. Autor począł bardziej rachować się z tem, co odpowie mu echem w przeciętnej duszy czytelnika lub widza, wskutek tego obniżył ton swojej twórczości. Pracował on przeważnie na niwie dramatu.

W czasach powstawania modernizmu niemieckiego dramat w Niemczech nie istniał. Teatr żył dziełami klasyków lub ich epigonów. Na początku młode Niemcy dążyły do ścisłego realizmu. Arno Holz, Johannes Schlaf usiłowali wyrwać życiu jego tajemnicę przez dokładne opisywanie pewnych zjawisk zewnętrznych, wybranych z najczęściej powtarzającego się trybu zdarzeń codziennych. „Meister Oelze“ Schlaf'a, jest typowem dziełem tego okresu twórczości. W tym samym czasie przemówił Hauptman. Później nieco zauważyć się daje rosnący wpływ Ibsena. Z tego okresu pochodzą utwory dramatyczne Hartlebena. Wspólnem ich podłożem jest dążność satyryczna. Satyra ta niezbyt się wyróżnia z pośród innych.

Głośni satyrycy i humoryści modernistyczni opierają swe utwory na usiłowaniu oddania pewnych cech mieszczańskich w taki sposób, aby z jednej zbyt ostro nie dotknąć, z drugiej strony jednak nie zatracić akcentu wyższości nad filistrami. Humoreski Hartlebena pełne są komicznego ustawienia przeciętnych zdarzeń w celu wywołania zwykłego, codziennego śmiechu. Śmiech ten nie jest czemś wybuchowem, silnem, lecz zwykłą, pełną Gemüthlichkeit zabawą przy piwie. Jaskrawości, brutalnego szyderstwa niema tu; ani też goryczy ironii, piołunu, niema jasnej wesołości ludzi przywiązanych do życia. Napięcie humorystyczne jest dość słabe i połowiczne, krytyka podnosi je wysoko — może właśnie dlatego?

Podobną połowicznością odznaczają się dramaty Hartlebena. Są w nich momenty bardziej szczere; postacie wtedy nabierają krwi i poczynają żyć, dusza ich przebija się w mowie, gestach itp. Nieliczne są to chwile — napięcie prędko opada, akcya ciągnie się zwolna, szablonowo.

Wogóle trudno w twórczości tego pisarza wyczuć głębsze tętno życia, nie dlatego żeby go nie posiadał, lecz że osnowa wierzchnia, utkana z chwiejnej pochopności do ulegania wpływom filisterstwa, tak je zdusiła, że tylko czasami ledwie, ledwie wyczuć się dają. Hanna Jägert, Rosenmontag, der Fremde, die sittliche Forderung—mają tylko chwile przebłysków głębszego życia. Pierwszy z tych dramatów to dzieje zdobywania sobie prawa samodzielnego istnienia; jest on zbudowany żywo i w niektórych momentach oryginalnie. Ta sama, co tu myśl zasadnicza snuje się przez inne dramaty Hartlebena. Ten wątek jest właśnie nicią głębszej poezyi w jego utworach.

W tomiku nowel pod tytułem „der römische Maler“ znajduje się krótka nowela (der bunte Vogel), streszczająca podnioślejszą stronę talentu Hartlebena. Łagodny uśmiech, połączony z pewną tęsknotą za innym światem, innymi ludźmi, maluje rozmowę rybaka z ptakiem o różnobarwnem pierzu. Przebłyski zmysłu życia, niehamowanego, ślepego swą żądzą, namiętnem uwielbieniem samodzielnego istnienia należą do najsilniejszych tonów twórczości Hartlebena; one dają mu prawo sięgnięcia po miano poety.

Życie dzisiejsze przywaliło formułkami jednostkę; gorętsze wybuchy jego mają wyraz wyblakły, spleśniały, prostytucyjny. Sztuczne fetysze zajęły miejsce bóstw i dzielą ludzi, wtłaczają ich w ciasne ramki przesądów i zabobonów. (Rosenmontag jest obrazem tego rodzaju walki). Człowiek Hartlebena nie jest jednak człowiekiem o silnem napięciu owej żądzy życia; wybucha ona w nim tylko odruchowo, w spazmie nerwowym. Wikła się on w sieć sztucznych sideł i nieumie przerwać ich, odetchnąć świeżem powietrzem. Ludzie, występujący w tych dramatach, nie siłą się na zburzenie tam, które im stają na drodze, i giną złamani czcią dla bóstwa, które głosili, za spróchniałe. W tem jest największa ironia. Szyderczą jest scena, kiedy Hanna Jögert zdobywczymi własnego ja i własnego miejsca w życiu, ulega namowom tego, którego kocha i traci siebie — dla niego.

Wspaniała jest znowu skupioną poezyą scena z „Frosch“: matka rozmawia z córką o tem, że dom ich jest posępny i smutny, a gdzieś są ludzie, co radują się życiem i nie widzą w radości grzechu. „Czemu i my tam się nie udamy“—„Bo my—wszędzie nasz dom poniesiemy z sobą. Zapóźno iść tam, kiedy się już rodzi myśl, że iść trzeba. Zapóźno.“

Myślą zasadniczą, jaką zaczerpnęli z Ibsena dramaturdzy niemieccy, jest przekonanie, że dramat to zagadka psychologiczna. Nie mając własnej siły, wikłali się oni i wikłają w tem zagadnieniu; modelują na wzór ibsenowski. W założeniu, że dramat to zagadka psychologiczna, można zmieścić całą treść jego: drgnięcia duszy lub też widzieć w nim tylko jej fragment, mający wykazać starcie głębszych sił własnych z temi, które tworzą warunki życia zewnętrznego. Hartleben przyjmuje to drugie znaczenie. Dlatego jego ludzie to często pianki tylko, służące do wydobycia efektu, zwarcia się dwu sił; przytem siły te to nie potęga, lecz rzeczy często zwykłe, szablonowe. Naprzykład w tragedyi Rosenmontag idzie o płytkie, żołdackie poczucie honoru; przed niem cofa i chowa się pragnienie życia; tylko lękliwie i z trwogą przemawia ono przez tak zwanych bohaterów. Obcą dramatom Hartlebena jest wewnętrzna konieczność psychiczna, obcem jest fatum, które szepcze w głębi duszy współczesnego człowieka. Każdy jego dramat jest szkicem konwencyonalnym wewnętrznego „ja“ ludzkiego z paru poruszeniami żywszymi.

Nie zdołał Hartleben wykrzesać z swego ducha takiego ognia, któryby mógł niecić pożary, palić gorącym oddechem dramatu duszy lub śmiać się istotną siłą żywiołową. Nie,—uległ on i bił często z niemocy skrzydłami o ziemię, a potem nie mógł już szybować pod obłoki. Przeciętność skazała go na wieczny pobyt przy ziemi.

W którejś ze swych nowelek wyraził się Hartleben, o ludziach, że „słońce oślepiło ich oczy“. Słowa te wspaniale charakteryzują treść duchową samego autora. Czuje on słońce, bezwiednie wyciąga ku niemu ramiona, lecz gdy ono poczyna słać mu w darze swe promienie—poeta mruży oczy, ręce mu opadają—i cofa się. Niedociągnięcie duchowe krzywi całą jego istotę. Przekleństwo jego, że jest Niemcem, to znaczy, że owa przysłowiowa „zdrowotność“ niemiecka położyła ciężką swą łapę na chwiejną jego duszę; nie można twierdzić aby ta ściśle się kształtowała według pruderyi mieszczańskiej, od której poeta odżegnywa się, jak dyabeł od święconej wody, a jednak...

Trudno tu znaleźć jakąś miarę i tylko wrażenie osobiste może wyłącznie służyć za

przewodnika. Ono daje wyczuć niedomaganie utworów Hartlebena. Powierzchownie są one gładkie i zręcznie budowane. Wrażenie jednak pozostaje niezupełne, jak gdyby ktoś, zacząwszy mówić dobitnie i głośno, później zląkł się i z trwożliwem oglądaniem się dokoła—przeszedł do szeptu. Na zanotowaniu wrażenia poprzestać niepodobna. Ono może służyć tylko za podłoże do analizy. Czemu obraz, tworzony przez dramaty i nowelle Hartlebena jest taki a nie inny? Na to odpowiedź da się odnaleźć tylko przez wpatrzenie się w skryte sieci, łączące oddzielne fragmenty jego twórczości w pewną całość. Przyczyna jest, połowiczność, o której mówiłem. Co do formy przyznać mu należy zdolność wydobywania efektów scenicznych, choć i tu nie ma on zbyt wiele oryginalności; zalety ornamentyki zewnętrznej nie są tak silne, aby wnosiły nowy ton do wrażenia artystycznego, jakie wywierają jego utwory.

Ogółem biorąc, przechodzimy mniej więcej do następnego zsumowania tego, co można powiedzieć o Hartlebenie. Sporo u niego deklamacyi, lecz niemało i szczerej poezyi: kryje się ona po zakątkach pojedynczych fragmentów, niema jej w ciągłości dramatów i opowieści, lecz tem nie mniej jest i mówi o sobie. To dowodzi, że ten człowiek ma w duszy swojej struny, któreby mogły grać ciche pieśni, pełne smętnego wdzięku. Przypomnijmy sobie choćby scenę z „Frosch“.

Połowiczność, o której mówię, wspólną jest licznym, głośnym przewódcom tak zwanego modernizmu niemieckiego, wspólną do pewnego stopnia całemu temu ruchowi. Bez zaprzeczenia obcy jej są istotni twórcy silni: J. Schlaf, Wedekind, Dehmel i inni. Ci stoją ponad poziomem ogólnym. Lecz przejawy przyjęcia się całego tego prądu na gruncie wrażliwości ogólnej pełne są chwiejnej lękliwości. Czasem tam lubią „épater les bourgeois“, lecz tylko na krótka chwilę. Prędko niedawni wichrzyciele ulegają oddziaływaniu tych, na których ciskali klątwy i manierują się, nie zdobywszy pogłębienia psychicznego, ani samodzielności indywidualnej. Nie najgorszym pod tym względem jest Hartleben, zdołał on ukryć w duszy swojej iskrę poezyi, lęka się jednak zdradzić z tem przed innymi. Nastrój ogólny działa rozkładowo, dlatego właśnie wyraziłem się, że przekleństwem Hartlebena jest to, że jest on Niemcem.

Zbigniew Brodzki.

NOWE KSIĄŻKI.

Edward Słoński: **Okruchy** str. 48. Wilno 1904.

P. Słoński wciąż tonie w nieutulonym żalu. Smutek rzewny, rozlewny i bezprzyczynowy unosi się mgławicą nad jego poezyami. I w „Okruchach“ daje poeta wyraz tej „melancholii, która go zabija“. Dla czytelnika zabójcza tu jest raczej dziwna jednostajność w formie, w rytmice tych wierszy, przy zwykłem u p. Słońskiego ubóstwie treści. Długi szereg „serdecznych rozżaleń“ zamyka epilog „Gdy odejdę—skarży się w nim p. Słoński — to nikt nie da wiary, że sny miałem wielkie, „że świat mojej wiary niepojętym był“... Prawdziwe to, choć smutne.

Pieśń nad pieśniami. str. 32. M. Borkowski, Warszawa.

Tytuł jest śmiały i zapowiada wiele, nie mniej, niż pierwsze szumne sekstyny wstępu: „tajnie duszy otwieram... ja, barw i dźwięków pan i szafarz hojny“. Tych obietnic nie spełnia p. Słoński w „Pieśni nad pieśniami“. Wiązanka nikłych, nie grzeszących zbytnim wykwintem formy sonetów, jakie się na ten zbiorek złożyły, przynosi znów tylko barwy spłowiałe, wyblakłe i tony minorowe, ograne. Najlepsze stosunkowo, bo żywsze nieco i gorętsze w kolorycie, są erotyki w części drugiej. I one każą jednak współczuć poecie, którego uboga wyobraźnia zmusza do ustawicznego obracania się wśród tych samych nieledwie obrazów i zwrotów językowych.

Jan Pietrzycki: **Refleksy światła.** Z rysunkami Stanisława Wyspiańskiego. Str. 65. Lwów. Towarzystwo wydawnicze.

I tu przeważają sonety. Jeno bije z nich młodzieńcza, bujna, rozhukana fantazya. Olśniewa w tych „Refleksach“ szalony rozmach w impresyonistycznem odtwarzaniu natury („Potok“, „Sad“, „Staw“), to znów miękki wdzięk ujmujący. Cichymi, śpiewnymi akordami rozbrzmiewają zwłaszcza melodyjne „Fragmenty“ i piękne wyjątki z „poezyi japońskiej“: „Sen na wachlarzach“, „Budzenie się słońca“. Poezya „słonecznego święta“ i rozkwitających sadów wiśniowych znalazła w p. Pietrzyckim świetnego odtwórcę.

Wybitny talent poety sprawia, że nawet mniej udatne wiersze wjego „Refleksach światła“—zbyt jeszcze przeładowane balastem słów niepotrzebnych i określeń, niewiele mówiących—wywołują wrażenie. Słabnie ono tylko przy czytaniu cyklu „Posągi“. „Moc“ cyklopowa „Dzwonu“, „Kolosa“, „Tabunu“. „Siły“ i t. d. w prostej linii ród swój wiedzie od Staffa. Naśladowanie tego wzoru jest dziś niemal regułą obowiązującą, dziwi jednak w p. Pietrzyckim, którego stać na własne słowa.

Życie publiczne w Rosyi.

Petersbur. Wied. piszą: „Trzy ostrzeżenia otrzymaliśmy w ciągu ostatniego okresu dziejów naszych, w petersburskim okresie tych dziejów: Sewastopol, dzień 1 marca i Port Artura. Jak trzy wielkie pobudki rozległy się one, wzywając państwo do zbudzenia się i odrodzenia. Przypisać te trzy wezwania — przypadkowi znaczyłoby nie rozumieć historyi, obalić całe wielkie dzieło rozpoczęte przez Cesarza Piotra, wrócić do czasów Rusi moskiewskiej, a kto wie, może pod jarzmo tatarskie“.

Tymczasem w samej stolicy nie widać, żeby kapitulacya Portu Artura wywarła na ludność wrażenie.

„Jeżeli to nie objaw lekkomyślności — tedy ręce załamać i powiedzieć sobie, że upadek to; z którego nie podźwigną nas żadne reformy. Jeżeli społeczeństwo nie jest zdolne do szerokiego rozmachu rozżalenia i niezadowolenia, to niema nadziei, aby społeczeństwo takie mogły odrodzić jakiekolwiek formy rządu. Zanik wrażliwości narodowej jest oznaką państwowego zwyrodnienia. Siła istotna narodu przespała i Sewastopol, i 1 marca, i Port Artura, ale zbudzi się, gdy losy państwa zaczną ważyć się naprawdę.

„A upadek Portu Artura nietylko może wpłynąć na linię zewnętrznych granic państwa, ale też powinien odmienić istniejące dziś rozgraniczenie między działalnością rządową a społeczną. Bez względu na ostateczny rezultat, wojna, narzucona państwu już dokonała swego dzieła, zarówno destrukcyjnego, jak twórczego. Rozkruszyła już nasze złudzenia i pyszną wiarę w siebie, a zarazem wznieciła zgasłe już oddawna zaufanie rządu do sił społecznych.

„Nie. Przed trybunałem narodu i historyi nie stoją w obecnej chwili wodzowie, na których zwala całą winę wojująca prasa rosyjska, ale przed trybunałem narodu i historyi stoi Rosya cała.

„Co bowiem robiło się u nas, gdy wzrastała groźna potęga Japonii? Cośmy w ostatnich czasach uczynili? cośmy ugruntowali? Jaką dozę postępu i prawdy dorzuciliśmy do wspólnego trudu wszystkich kulturalnych narodów Wschodu i Zachodu? W ciągu ostatnich lat 15 cztery razy zmieniał się kierunek naszej polityki wewnętrznej, dwa razy był zreformowany ustrój miejskich i ziemskich instytucyj, dwa razy przystępowano do rewizyi sprawy włościańskiej i nie rozstrzygnięto jej, przepołowiono układ spraw rolniczych, a nie uczyniono go przez to dogodnym i praktycznym, wydano szereg przepisów, ograniczających tolerancyę religijną, ograniczono prawa obywatelskie ludności kresowej, wzięto w opiekę mienie Ormian, na całą niemal Rosyę rozszerzono stan wzmocnionej obrony, wreszcie napisano mnóstwo okólników i instrukcyj, ograniczających swobodę słowa i prasy. Oto w najsumaryczniejszym zarysie owoce działalności jednego z najważniejszych organów życia państwowego: ministeryum spraw wewnętrznych. Wystarcza wniknąć w ducha i myśl zasadniczą Ukazu Najwyższego z d. 12 grudnia, aby się przekonać, że nazbyt ciemną farbą nie malujemy. Z tegoż Ukazu Najwyższego możemy się przekonać, nie biorąc w rachubę doświadczeń życiowych, do czego doprowadziła działalność i drugiego niezmiernej wagi zarządu, mianowicie ministeryum sprawiedliwości. Cały pierwszy punkt Ukazu grudniowego jest jedną wielką naganą, udzieloną długoletniej działalności tego ministeryum. Od lat 15 trwa rewidowanie przepisów, sądownictwo obowiązujących, a rewizya ta dotychczas niedokonana. Tymczasem ministerya wojny i marynarki pochłaniały miliardy rubli, za które można było dać oddawna w Rosyi i oświatę i sieć dróg. Do niedawna jeszcze wierzyliśmy, że posiadamy najlepszą w świecie organizacyę wojskową, że flota nasza silniejsza od japońskiej, że Port Artura nie do zdobycia... Ileż z tej wiary ocalało?“

„Pokój!...—woła *Ruś*—Ależ ten pokój, który istniał przed wojną, był zupełnie podobny do wojny: niedostatek ludności, jakaś ogólna przymusowa bezczynność, ogólne skrępowanie przez ochronę wzmocnioną, straszna śmiertelność. Czyż to są wszystko cechy czasu pokojowego? Szkorbutowe Porty Artura istnieją w Rosyi, śmiertelność śród dzieci włościańskich przewyższa straty na polach walki. Cóż nowego dałby pokój?

Albo jesteśmy zdolni do przekształcenia Rosyi, więc powinniśmy rozpocząć pracę zaraz, nie odkładając jej albo, jeżeli odkładamy ją i nie decydujemy się, to nie znajdziemy w sobie umiejętności i stanowczości do zawarcia pokoju. Tymczasem pokój z Japonią teraz byłby wielką stratą materyalną, przyczem siły moralne również ucierpiałyby.

Na początku ostrzegaliśmy przed wojną, od początku mówiliśmy o reformie wewnętrznej. Łatwiej byłoby nam mówić teraz o pokoju. Ale nie o pokój i wojnę teraz chodzi, lecz o tę reformę wewnętrzną. Ten pokój, który był, stworzył nasze nieprzygotowanie do wojny i był jej przyczyną. Jeżeli wróci znowu taki pokój, to zarazem stanie się on przyczyną nowej wojny“.

Ale jakkolwiek ciężką jest wojna, nie można pozostawić wielkich strat bez ich pokrycia.

Stworzyć tak kolosalną, i to nie pozorną, lecz rzeczywistą powagę Japonii w razie natychmiastowego zawarcia pokoju, — byłoby zanadto niebezpieczne, gdyż pokój w takich warunkach może się okazać droższym, niż się spodziewamy. Wszakże Japonia odrazu stanie się Niemcami i Anglią Wschodu, gdyż zwycięży na lądzie i morzu, nie doznawszy nigdzie ani jednej porażki!

Dla Japonii najpożądańszym jest pokój w chwili obecnej, dla nas zaś jest to jedną wskazówką więcej, przemawiającą przeciw pokojowi. Dla Japonii przedłużać wojnę — to znaczy narazić wszystkie dotychczasowe zdobycze.

Co do nas—wojnę prowadziliśmy w warunkach niepomyślnych. Teraz możemy się przyznać, że kiedy flota japońska zbliżyła się do Portu Artura i zaczęła go bombardować, odpowiadała jej tylko trzecia część armat; we wszystkich innych zamiast zamków były drewniane kliny; zamki zaś leżały spokojnie w arsenale. Tymczasem Japończycy, z braku tym

razem doświadczenia, zbliżyli się zanadto do brzegów. Okręty ich doznały znacznych uszkodzeń, a ucierpiałyby jeszcze bardziej, gdyby się znalazły pod ogniem całej linii bateryi, zamiast tylko trzeciej jej części. Na okrętach eskadry rosyjskiej d. 28 lipca (st. st.) była zaledwie połowa armat; resztę zabrano na fortyfikacye Portu Artura. „Pallada" wyszła z klocami drewnianymi w kształcie armat, oddawszy swoje działa wielkiego kalibru fortyfikacyom laoteszańskim.

Jakim sposobem twierdza mogła mieć tak mało dział,że już w dwa miesiące po rozpoczęciu blokady „dawał się dotkliwie odczuwać ich wielki brak?"

Nasza Żiźń podaje w streszczeniu najnowsze poglądy znakomitego pisarza rosyjskiego, Leona Tołstoja, na położenie obecne:

„Jedyny środek, który w czasach dzisiejszych rzeczywiście dawałby możność kierowania narodem—mówi Tołstoj—polega na tem, ażeby stojąc na czele ruchu narodowego w kierunku od złego ku dobremu, od mroków do światła, prowadzić go do celów najbliższych temu ruchowi. Ażeby módz to zrobić, trzeba przedewszystkiem uwzględnić możność wypowiedzenia pragnień, potrzeb i, wysłuchawszy to, spełnić co będzie odpowiadało wymaganiom nie jednej klasy, nie jednego stanu, lecz większości.

„Zdaniem Tołstoja, naród rosyjski zechce przedewszystkiem „pozbyć się praw wyjątkowych, potem powie, że pragnie swobody ruchu, swobody kształcenia się, a najważniejsza — cały naród stomilionowy jednogłośnie powie, że pragnie swobody korzystania z ziemi".

Nad ostatniem żądaniem unarodowienia ziemi w interesach narodu—Leon Tołstoj zastanawia się bardzo drobiazgowo: reforma ta jest, zdaniem jego, zupełnie wykonalna.

Ale jednocześnie wyznaje, że może się myli i że rozstrzygnąć tę kwestyę na jedną lub na drugą stronę może tylko sam naród.

Dlatego „w każdym razie pierwszą sprawą rządu powinno być poznanie pragnień i potrzeb narodu. Tylko poznawszy pragnienia i potrzeby narodu, lub jego większości, można kierować nim i robić wszystko gwoli jego dobru".

Minister sprawiedliwości, hr. Murawjew miał powiedzieć w rozmowie swej ze współpracownikiem paryskiego *Matin*:

— Reformy, mojem zdaniem, powinny być wprowadzane w życie — stopniowo. Dzieło rozpoczęte jest i nie przystaniemy w drodze. Osobiście jestem zwolennikiem reform, wbrew twierdzeniu niektórych organów prasy zagranicznej. Sądzę, że dla rozważenia i zrewidowania spraw prasowych utworzona będzie komisya specyalna, złożona z członków rady państwa oraz senatorów. Komisya będzie miała zupełną samodzielność, wyjęta będzie z pod kontroli ministrów, jak wszystkie tego rodzaju komisye.

Sądownictwo w Polsce jest wprost—wzorowe i daje doskonałe rezultaty. Jest to najlepsza, jaka tylko może być organizacya, którą należałoby rozciągnąć na całą Rosyę. Na sędziów możnaby powołać adwokatów, którym brak zajęcia fachowego, oraz młodzież kończącą uniwersytet. Łączyliby ludzie ci w sobie dwa niezbędne warunki: biegłość w sprawach sądowych oraz pochodzenie miejscowe. Sprawę tę rozważać będzie komisya pod przewodnictwem sekr. st. S. I. Wittego.

Gdy istotę samą każdego poszczególnie punktu Ukazu Najwyższego zdefiniujemy (t. j. my: komitet ministrów), wówczas weźmiemy przedstawicieli ziemstw oraz rad miejskich dla wspólnego wystudyowania reform, które należy wprowadzić, aby instytucye te mogły rozwinąć prawidłową działalność.

Robota nasza potrwa długo— ale warta jest łożonych trudów.

Prasa petersburska i moskiewska notują jednozgodnie na podstawie źródłowych informacyi, że większość w łonie komitetu ministrów doszła do przekonania, że zreformowaną ustawę prasową należy oprzeć na dwu kardynalnych punktach: 1) uczynić ją obowiązującą dla całego państwa, to znaczy zarówno dla prasy Petersburga i Mokwy, jak prowincyonalnej, zarówno dla prasy rosyjskiej, jak dla prasy innojęzycznej w obrębie państwa; 2) kary, stosowane dotychczas przez władze administracyjne, znieść i oddać prasę pod juryzdykcyę normalną, zależną wyłącznie od ministeryum sprawiedliwości. (*Kur. War.*).

Pogłoski o ustąpieniu ks. Mirskiego komentuje *Now. Wrem.* w następujący sposób.

„Pogłosce takiej wiary dać nie sposób. Zbyt wiele nadziei skupiło się dokoła imienia ministra spraw wewnętrznych, którego działalność tak wiele znalazła sympatyi wśród najróżnorodniejszych sfer społeczeństwa, wśród ludzi, hołdujących najrozmaitszym kierunkom. Wszystkie warstwy i klasy mają zaufanie do ks. Światopełk-Mirskiego. Zadania ministra spraw wewnętrznych są dość trudne w czasie obecnym, aby można było lekceważyć takie właśnie zaufanie. Daje ono ministrowi wiele praw i przywilejów, nad którymi warto zastanowić się. Minister, gdy ma zaufanie społeczeństwa, gdy potrafił obudzić wiarę w swoją szczerość, w działanie bez żadnych widoków osobistych, w chęć istotną doprowadzenia wszystkiego do dobrego końca, do najkorzystniejszego dla społeczeństwa rezultatu, może i mylić się, i przyznawać się, że błąd popełnił, i zarządzać te lub owe próby, i zwlekać, i żądać od społeczeństwa cierpliwości. Słowem, minister taki ma ręce rozwiązane wobec wielu spraw, które dla innego męża stanu mogłyby mieć niebezbieczne szkopuły, nawet dla męża stanu, posiadającego wielkie przymioty, oprócz osobistego czaru, osobistego miru wśród społeczeństwa".

Now. Wrem. wyraża gorące życzenia, aby ks. Mirski pozostał na stanowisku swojem — dla dobra Rosyi.

Toż *Now. Wremia* pisze gdzieindziej: „Przeczytaliśmy, że Japończycy skończyli już most żelazny przez rzekę Jalu, która niedawno była w naszych rękach. To po japońsku! A oto po rosyjsku: Przed rokiem w Towarzystwie briańskiem porobiono zamówienia na budowę bardzo ważnych mostów przez Dniepr i Dźwinę na dwóch nowych kolejach żelaznych. Fabryka Towarzystwa nie może jednak przystąpić do budowy, pomimo, że już nawet są pieniądze wyasygnowane, gdyż w ciągu roku nie mogła otrzymać planów mostów zamówionych. Urzędnicy w ciągu roku nie zdążyli zrobić planów! A może z taką samą „energią" będziemy budowali nowe pancerniki zamiast zatopionych na wodach oceanu Spokojnego?"

W dziale urzędowym dziennika *Kawkaz* zamieszczono szczegóły następujące o zaburzeniach w kopalniach nafty:

„Dn. 26-go grudnia rozpoczęło się bezrobocie w kopalniach kaspijsko - czarnomorskich. Bez względu na niezwłocznie zastosowane środki w następnych dniach bezrobocie szerzyło się coraz dalej i rozprzestrzeniło się wszędzie, zarówno w okręgu kopalnianym, jak i w m. Baku. Dzienniki przestały wychodzić, większość drukarni nie pracuje, ruch tramwajów przerwany. Partye robotników bałachańskich, przybywając do kopalń i fabryk, żądają zaprzestania pracy, wypuszczają parę z kotłów, ale z ukazaniem się policyi i patroli szybko się rozpraszają.

Następnie bezrobocie robotników rozszerzyło się też na niektóre inne warsztaty Towarz. wschodniego i Tow. „Nadieżda". W piątek, d. 30 grudnia, zaprzestały pracy: fabryka wyrobów tytuniowych Mirzabeljanca, warsztaty Tow. żeglugi „Kaukaz" i „Merkury" oraz warsztaty okrętowe Dadaszowa.

Robotnicy, szerzący zamieszki, byli rozproszeni, a część ich aresztowano do czasu wyjaśnienia ich winy.

W pobliżu Bibi-Elbulu oraz Bałachanów strejkujący zgromadzili się na wiec. W ostatniem zgromadzeniu uczestniczyło około 3000 ludzi, którzy przy zbliżeniu się policyi zaczęli grupami zawracać do Bałachanów, a widząc przechodzący obok pociąg, kamieniami powybijali w nim szyby. D. 30-go grudnia dzienniki bakińskie wyszły z druku. Aresztowano 14 robotników.

Według informacyi *Bak. Izwiesti.*, przemysłowcy naftowi zgromadzili się d. 22-go grudnia na naradę w lokalu rady zjazdu i postanowili w celu uniknięcia starcia nie uciekać się do przemocy, ale zawiązać z robotnikami rokowania. Opracowano i zredagowano tekst następującej odezwy do robotników:

„Zgromadzenie przemysłowców naftowych i fabrykantów, po wznowieniu w d. 27-m grudnia sprawy zaprzestania pracy przez robotników w kopalniach i fabrykach, wybrało z pośród siebie komisye osobną w celu koniecznych rokowań z przedstawicielami robotników, wybranymi przez nich z pośród gromady, a to dla wyjaśnienia żądań robotników i rozstrzygnięcia spraw, związanych z temi żądaniami."

Odezwę tę z podpisami zarządzających od dnia 29-go wywieszono we wszystkich kopalniach i fabrykach. Przemysłowcy naftowi w celu przyśpieszenia wznowienia robót zamierzają ogłosić, że od d. 30-go grudnia t. j. po upływie 3-ch dni od czasu zaprzestania robót, wszyscy robotnicy uznani będą za uwolnionych od pracy."

W *Pet. Wied.* (Nr. 357) czytamy:

„Liczna ludność tatarska gub. kazańskiej i ufańskiej była dotychczas pozbawiona czasopisma w języku ojczystym. Czynione pod tym względem starania inteligencyi tatarskiej doznawały zazwyczaj odmowy. Ani w Kazaniu, ani w Razaniu, ani w Ufie, pomimo wielokrotnych zabiegów, nie pozwolono wydawać gazet w języku tatarskim, aczkolwiek potrzeba jest wielka.

Obecnie koło inteligencyi tatarskiej zamierzyło wydawać taki dziennik w Moskwie i zwróciło się z odpowiednią prośbą. Należy przypuszczać, że tym razem starania nie pozostaną bezowocnemi".

NA MARGINESIE.

Przyszłość chemii. Jak twierdzi uczony francuski M. Berthelot, rozwój chemii w warunkach życia ludzkiego wielkie zaprowadzi zmiany. Przyjdzie taki czas, kiedy rolnictwo i związane z niem hodowla bydła i uprawa roślin staną się bezużytecznemi. Znikną wielkie stada i uprawne pola. Miejsce gospodarstw rolnych zajmą wielkie fabryki, wyrabiające pokarmy sztuczne, bardziej strawne i łatwiej dające się przyswoić organizmowi, niż ta wszystka żywność naturalna, która dziś jest w użyciu. W $^2/_3$ zadanie to jest już rozstrzygnięte. Berthelot począwszy od r. 1852, odnalazł sposób wytwarzanie ciał tłustych, stanowiących jeden z trzech niezbędnych składników pożywienia ludzkiego. Cukier, węgiel także już nauczono się wyrabiać, pozostaje więc tylko jeszcze odkryć, jak wytwarzać ciała białkowe. Zdaniem Berthelota najważniejszą jest rzeczą dla człowieka posiadanie źródła energii stałej, zawsze pod ręką znajdować się mogącej i nie wymagającej dużego wysiłku dla jej utrzymania. Jesteśmy na drodze do zdobycia takiej siły. Wszakże potrafimy już zużytkować siłę słoneczną i spadek wód na dalekie nawet odległości, nawet wewnętrznem ciepłem ziemi uda nam się pewnie wkrótce zawładnąć, dzięki pracy inżynierów, którzy niezadługą dostaną się na 5 kilometrów w jej głąb. Lord Kelvin zgadza się z Berthelotem, że w przyszłości pokarmów dostarczać nam będą wytwory chemiczne, wątpi jednak byśmy mogli kiedykolwiek zużytkować ciepło ziemi w celach przemysłowych lub mechanicznych. Taka zmiana zdaniem W. Crookesa nie może nastąpić zbyt prędko. Wymagać ona będzie zupełnego przekształcenia

czynności przeżuwania oraz trawienia, i tysiące lat jeszcze upłyną zanim organizmy przystosują się do formy odżywiania przez pastylki, pigułki zamiast mięsa i jarzyn. Nie wierzy on też w możność dostania się do wnętrza ziemi i zużytkowania jej ciepła. Liczne już usiłowania w tym kierunku nie odniosły żadnego skutku. W. Ramsay pokarmy chemiczne Berthelota uważa za rojenia fantastyczne, równające się marzeniom wynalezienia takiego przyrządu, którym możnaby prześwidrować ziemię do jej samego środka.

Miedź. Dr. Moore zrobił odkrycie, które jeżeli w następstwie nie okaże się zawodnem, może oddać wielkie usługi przy dezinfekcyi, sterylizacyi i tępieniu bakteryj. Zebrał on podobno drogą doświadczalną dowody stwierdzające, że miedź jest najlepszym środkiem zapobiegawczym przeciw tyfusowi, cholerze i wszelkim innym epidemiom. Jego sposobem w ciągu kilku godzin można zniszczyć wszystkie zarazki szkodliwe przy bardzo niewielkim koszcie. Zamiast budowania wielkich zbiorników, oczyszczających i filtrujących zepsute wody, wystarczyłoby wlać do nich niewielką ilość siarczanu miedzi, który dokonałby tego najzupełniej na przeciąg trzech dni czasu. Próby przedsiębrano podobno w Kentucky z całkiem zadawalającymi rezultatami. M. Grosvenor twierdzi, że jeśli Chiny w znacznym stopniu wolne są od epidemij, a nadewszystko cholery, pomimo złych warunków zdrowotnych w wielu miejscowościach, zawdzięczają to cysternom, wyłożonym miedzią, w których trzymają wodę. W Indianopolis podczas szerzenia się cholery władze nakazały zmywanie ulic i wnętrza domów roztworami siarczanu miedzi i epidemia wprędce całkiem ustała. M. Grosvenor upewnia, że siarczan miedzi nie szkodzi człowiekowi, a natomiast zabezpiecza go od wszystkich chorób, spowodowanych przez bakterye.

KRONIKA

Wiadomości społeczne. Pod naciskiem wyższej władzy administracyjnej w kraju tutejszym — jak donosi *Tydzień* piotrkowski — władze sądowe w Królestwie zakwestyonowały prawomocność spółek włościańskich. Wszyscy rejenci, którzy spisywali akta spółek dostali wezwanie, aby podali piśmienne ich wykazy.

— Wiele urzędów gminnych zwróciło się do rad gubernialnych z żądaniem odroczenia na lat kilka spłaty zaległości za leczenie członków gminy w różnych szpitalach Królestwa Polskiego. Zaległości są duże, gdyż rocznie wynoszą około 1,000 rb. Płacić trzeba za takich członków, którzy są tylko zapisani do gminy, a oddawna przenieśli się do miast; tymczasem nieurodzaj dwu ostatnich lat i wydatki na utrzymanie rodzin szeregowców, którzy poszli na wojnę, zbyt wielkim ciężarem obarczyły kasy gminne.

— Dyrektor instytutu weterynaryjnego w Warszawie uzyskał od zarządu miasta zapomogę z funduszów miejskich na r. 1906 w celu ustanowienia kilku stypendyów dla studentów instytutu.

— Senat wyjaśnił, że Izraelici, którzy ukończyli politechnikę w Rydze, nie mają prawa mieszkać po za granicą osiedlenia, wyznaczoną dla Izraelitów w Rosyi; 2) natomiast ci, którzy ukończyli instytut technologiczny w Petersburgu, mogą mogą mieszkać na całym obszarze państwa rosyjskiego; 3) fotografiści nie są uważani za rzemieślników, przeto zajęcie fotograficzne nie daje Izraelitom prawa pobytu po za granicami osiedlenia.

— W Gnieźnie, służąca Wojciechowska została skazana na dzień więzienia za to, że jako świadek w sądzie nie chciała mówić po niemiecku.

— W Berlinie powstało główne biuro, udzielające informacyj Żydom, chcącym emigrować z naszych stron. Biuro to posiada komitety w Katowicach, Ejtkunach, Królewcu, Kłajpedzie, Tylży, Inowrocławiu Raciborzu, Mysłowicach i Ostrowie. Adres biura głównego: Berlin Postdamer str. 39 Hilfsverein der deutschen Jude. Pisać można w każdym języku.

— *Priwolż. kraj* podaje policyjny protokół, zawierający szczegóły zaburzeń, jakie rezerwiści wywołali w Saratowie 5 stycznia: „O godzinie pół do czwartej po południu, dyżurny 1 cyrkułu zakomunikował komisarzowi Popowowi, że w danej chwili na Wyższym rynku w obrębie 3 cyrkułu zapasowi szeregowcy, zebrawszy się tłumnie w hotelu Mitrofanowa, przy ulicy cygańskiej, rozpoczęli swawolę i potłukli okna. Komisarz Popow poszedł na Wyższy rynek, ale ponieważ zaburzenia zostały już stłumione przez organa policyi, p. Popow powrócił do koszar. Lecz zaledwie wszedł tam, zakomunikował mu dyżurny, że w tej chwili dowiedział się o rozruchach w restauracyi Makarowa na ulicy Aleksandrowskiej w domu Dyakonowa gdzie również zaczynają rozbijać okna i drzwi. Komisarz poszedł na miejsce rozruchów i zobaczył obraz następujący: przy samych drzwiach restauracyi, zewnątrz kilku zapasowych, z 8—10 osób uzbrojonych kijami, dyszlami, włamują się do restauracyi Makarowa, usiłując wysadzić drzwi, grupa tych ekscedentów ciągle się zmieniała, gdyż wciąż podbiegali z tłumu na zmianę nowi rozerwiści, a stojący tuż, w odległości kilkunastu kroków, tłum rozerwistów w liczbie około 300 pijanych, gwizdaniem i krzykiem podburzał ekscedentów, znajdujących się przy drzwiach. Na perswazye komisarza policyi i innych urzędników, obecnych na miejscu rozruchów, ażeby się rozeszli, zapasowi nietylko, że nie przestawali się burzyć, lecz obstąpili komisarza i grozili mu pobiciem. Zatrzymać rozszalałych w braku większej ilości policyi, — 6 ludzi wobec 1,000 zapasowych, gapiów i publiczności — było niemożliwem. Tłum ściągnął kozaka Mortimianowa z konia i pobił go. Bili go widocznie polanami. Mortimianowa odesłano do szpitala. Za półgodziny przyjechali kozacy, przy pomocy których zaburzenia zostały stłumione i ekscedenci odesłani do 1 i 3 cyrkułu celem stwierdzenia tożsamości osób." Około godziny 6 wieczór tłum rozszedł się. Policya zatrzymała tymczasowo 23 ludzi.

— W Gliwicach na G. Śląsku rozpoczął się proces wytoczony przez prokuratoryę 22 osobom o utrzymywanie stowarzyszenia tajnego. Kółko to zajmować się miało agitacyą na rzecz „Eleuteryi" krakowskiej, prokuratorya jednak utrzymuje, że pod tym płaszczykiem kryły się inne tendencye. Główną organizatorką miała być żona redaktora *Iskry*, p. Sołtysa, przebywa ona jednak we Lwowie i nie przybyła na sprawę. Pomiędzy oskarżonymi znajduje się 10 panienek od 18 do 21 roku życia.

— W Moskwie był zamach na b. oberpolicmajstra Trepowa. Sprawca liczy lat 19, nazywa się Półtoracki, jest wychowańcem szkoły handlowej Morozowa. Kule, któremi strzelał, były podobno zatrute. Napadniętemu żadnej jednak krzywdy nie uczyniły.

— Ostatnie zaburzenia w Rosyi *Hamburger Nachrichten* przypisuje podżeganiom socyal demokracyi niemieckiej i domaga się poskromienia jej działalności zarówno wewnątrz, jak i poza obrębem państwa. Gazeta mówi, że demokraci socjalni popierają rewolucyonistów rosyjskich i podburzają ich do obalenia panującego w Rosyi ustroju państwowego i formy rządu.

Objawy kultury serca. Przed sądem stanęła kobieta, oskarżona o kradzież kolczyków. Nie przeczy ona faktowi: z całą szczerością opowiada, jak zrozpaczona poszła prosić sąsiadkę o pomoc dla dzieci zgłodniałych, którym nie miała za co kupić kawałka chleba. Nie zastawszy sąsiadki w domu, zabrała kolczyki, leżące na stole, i zastawiła w lombardzie, a za otrzymane pieniądze kupiła żywności i opału. Gdy sąsiadka, wróciwszy do domu, spostrzegła kradzież i w policyi oskarżyła o nią winowajczynię ta ostatnia postarała się kolczyki wykupić i właścicielce zwrócić — lecz właścicielka skargi nie cofnęła. Sędzia pokoju uwolnił oskarżoną od odpowiedzialności sądowej, ze względu na okoliczności, towarzyszące jej winie.

Wiadomości naukowe. *Warsz. Dn.* pisze: „Donoszą, że inżynierowie, wydelegowani do Syberyi celem zbadania pokładów rudy radowej, wykryli w rudzie około 15% czystego radu.

Szkoły i wychowanie. W petersburgu odbywa się obecnie zjazd inspektorów szkół handlowych, których państwo rosyjskie posiada obecnie 65 z 10,000 uczniów. Tysiąc ich corocznie otrzymuje dyplomy.

— W sprawie reformy wyższych zakładów naukowych ks. Eugeniusz Trubeckoj, profesor uniwersytetu kijowskiego powiada w *Prawie*: „Wówczas tylko uspokoją się uniwersytety i przestaną mącić naukę nieustannem wrzeniem, gdy obywatele otrzymają prawo debatować publicznie o sprawach publicznych. Wówczas z natury rzeczy wszelkie wrzenie uniwersyteckie utraci grunt pod nogami, uniwersytet przestanie być rodzajem klubu politycznego. Ludzie dojrzali i starsi wezmą w swoje ręce politykę, i sam ich głos, rzecz prosta, nie dopuści do głosu tych, którzy za pierwsze powinni mieć zadanie: kształcić się i przygotowywać do służby publicznej."

Zdrowie publiczne. W roku ubiegłym oddziały okulistyczne były czynne w liczbie pięciu od początku czerwca do końca października: w Janowie z dr. Reyro, w Opocznie z dr. Szczepaniakiem, w Brzezinach z dr. Rymowiczem, w Siedlcach z dr. Feinsteinem, w Płońsku z dr. Popławską. W ciągu tego czasu 14,991 osób żądało pomocy lekarskiej, operacyj dokonano 540. Dochód z zasiłków gubernialnych, gminnych, opłat 5-kopiejkowych za poradę, z ofiar członków komitetu pokrył w całości wydatki w sumie 4,451 rb. 40 kop.

— Zarząd kolei nadwiślańskich polecił dzierżawcom bufetów zaprowadzenie na stołach jadalnych dla obcierania rąk oprócz serwet płóciennych serwetek z cieniutkiej bibuły lub papieru japońskiego, które mają być zniszczone po użyciu. Serwetki te powinny znajdować się przy każdem nakryciu i na stole bufetowym.

Literatura i prasa. Wskutek usunięcia się p. Józefa Rzętkowskiego ze stanowiska redaktora *Gazety rzemieślniczej*, pismo to przestało wychodzić. Warstwy interesowane w tem wydawnictwie zabiegają o zorganizowanie go na nowych podstawach.

— „Polska sztuka stosowana" w Krakowie ogłosiła konkurs na projekt urządzenie stylowego gabinetu męzkiego z nagrodą 900 koron. Powinien on być artystyczny i mieć charakter swojski. W skład jego wchodzą: biurko, fotel do biurka, kosz na papiery, półka podręczna do książek, biblioteka, kanapa itd. dekoracye ścian i sufitu, firanki, dywan. Termin nadsyłania projektów do 15-go r. b. pod adresem Towarzystwa, Wolska 14, Kraków.

Sprawy ekonomiczne. Okazała się potrzeba rozszerzenia warsztatów dla pozbawionych pracy rzemieślników, które założono w zabudowaniach dawnej mennicy. W pałacu zajęto już każdą izdebkę. Tu wyłącznie szyją się buty dla intendentury. W dawnym gmachu odlewu monet znajduje się na pierwszem piętrze jeszcze część tych warsztatów, na dole zaś pomieszczono pracownie bielizny. Zajęto już cały gmach z wyjątkiem jednej części, gdzie się mieści secina kozaków orenburskich.

— Z mocy najwyższego rozkazu z d. 4 marca r. z. wprowadzono do wydatków miasta sumę 100,000 rb., przeznaczoną na cele związane z wojną. Suma ta ma pokryć koszta, mogące wyniknąć z mobilizacyi Warszawy. Ażeby jednak nie obciążać zbytecznie miasta, polecono wziąć ją z jego funduszów zapasowych.

— *Warsz. Dn.* donosi, że utworzony przed rokiem syndykat fabryk żelaznych rozpadł się skutkiem niezgody współuczestników.

— W ostatnich czasach zwiększył się podobno wywóz rozmaitych towarów do Cesarstwa. Przedsiebiorcy, wysyłający obuwie otrzymali znaczne zamówienia od kupców, którzy płacą zwykle gotówką. Wskutek czego fabryki obuwia w Warszawie powiększyły liczbę pracujących.

— Wywóz spirytusu za granicę, wstrzymany w 1901 r., znowu się ożywił. Przeważnie wysyłają gubernie Warszawska i Lubelska do Niemiec, skąd z marką, jako wyrób niemiecki idzie do Ameryki. Według sprawozdania zarządów akcyzy ogólna produkcya 354 gorzelń w Królestwie Polskiem wynosiła w 1902 r. 7,930,266 wiader, a więc ponad normę, określoną na 6,621,011 wiader. Do Cesarstwa wywieziono 5,002,780 wiader. Mieszkańcy Królestwa Polskiego spożyli wódki w ciągu 1902 r. średnio w stosunku 0.40 wiadra na głowę. W 1901 r. przypadało 0.42 w tym samym stosunku.

— Według obliczeń p. Ezeta w Nr. 359 *Kur. warsz.* strata miasta na procentach, z powodu przedwczesnego zaciągnięcia niezużytkowanej 33-milionowej pożyczki, wyniesie dotychczas tylko 150,000 rb., a korzyści są te, że przy obecnych warunkach ani o pozwoleniu na jej zaciągnięcie, ani o zrealizowaniu nie mogłoby być mowy.

— Zarząd kolei wiedeńskiej otrzymał pozwolenie na otwarcie i prowadzenie własnym kosztem w Pruszkowie szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt córek pracowników warsztatowych.

— **Z Dalekiego Wschodu.** Dzienniki londyńskie podają treść przemowy pułkownika Heljakowa w Inasa. Pułkownik miał się wyrazić, że przyjęcie, jakiego doznali jeńcy rosyjscy od wroga swojego, było dla nich zupełną niespodzianką. Przyjęcie to wywarło na jeńców takie wrażenie, jak gdyby powracali do ojczyzny. Pułkownik wyraził nadzieję, że wojna w krótce ustanie, a wówczas powróci dawna przyjaźń Japonii dla Rosyi. Obecny los jeńców przyczyni się do bliższego poznania się wzajemnego i jest korzystniejszy dla prawdziwych interesów Rosyi, niż dalszy opór w Porcie Artura. „Słowa te— zaznaczył pułkownik— nie są bynajmniej pochlebstwem, jeno wyrazem uczuć obecnych oficerów rosyjskich. Nie mam słów dla wyrażenia byłemu wrogowi wdzięczności za przyjęcie jakie eńcom zgotował".

(*Kur. Warsz.*).

Zmarli. Maksymilian Jackowski w Poznaniu, w wieku lak 90. Człowiek dużej wartości i zasługi obywatelskiej, założyciel i patron długoletni „Kółek włościańskich," które przyczyniły się znakomicie do podniesia dobrobytu, oświaty i kultury naszego ludu w W. Ks. Poznańskiem. Wielki talent organizatorski, wola niezłomna, charakter prawy i usposobienie demokratyczne zjednały mu szacunek, zaufanie i miłość szerokich warstw społeczeństwa, któremu poświęcił wszystkie swe siły. Pracował wytrwale dla dobra jego i miał to szczęście, że za życia swego jeszcze mógł oglądać, bujnie krzewiące się plony tych wysiłków.

— Wacław Pawliszak, artysta-malarz, urodzony 1866 r. w Warszawie, 18 stycznia 1905 r.

OFIARY.

Dla głodnych.

Dworzańczyk z Rądziejewski 2 rb. Bezimiennie 5 rb.

Na wpisy dla uczniów.

Zebrane na polowaniu w Satanowie 3 rb.

Na kolonie letnie dla dzieci.

Lityński 10 rb.

Do rozporządzenia Warsz. Tow. Dobr. 10 rb.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 7 Января 1905 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.